Nr. 244. Lwów — Czwartek dnia 25 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Kantego | Prowa M. Jutro: św. Ewarysta Pap. | Karpa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 40 Zachód „ „ 4 m. 46

Długość dnia godzin 10 minut 7 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Unia łacińska.

Jako odpowiedź na angielski imperyalizm, dążący do ekonomicznego, a z czasem i politycznego związku krajów anglo-saskich, po części zaś jako naśladownictwo pangermanizmu i panslawizmu, wytwarza się idea wieczystego sojuszu narodów romańskich. Wedle założenia twórców tej myśli, unia powinna objąć Francyę, Włochy, oba państwa półwyspu pirenejskiego, Rumunię, wreszcie wszystkie republiki południowej i środkowej Ameryki. Narody, które wyrosły z jednego pnia starorzymskiego i przez długie wieki zacięcie walczyły z sobą, dopóki się zupełnie nie rozdzieliły, niszcząc nawet ślady państwa karolowego, w którem „słońce nie zachodziło“, chcą teraz odtworzyć i znacznie rozszerzyć to, co już było i co ich przodkowie rozbili, jako coś nienawistnego. Zwolennicy teoryi, wedle której wszelki postęp w świecie myśli nie jest kroczeniem wciąż naprzód i naprzód, lecz jest tylko kręceniem się w kółko, znajdą w tej dążności do stworzenia unii łacińskiej potwierdzenie swoich wywodów. Zwolennicy unii utrzymują, że jedynie w niej zbawienie narodów romańskich, naciskanych przez rasę anglo-sasów i germanów. Jakże złorzeczyć muszą ideałom odrębności, ukochanym przez tyle wieków, wywalczanym krwawo, zdobytym po nadzwyczajnych wysiłkach, z których wyrosły poetyczne legendy o bohaterach niezawisłości portugalskiej, brazylijskiej, meksykańskiej itd.! Co z tymi bohaterami uczyni teraz poezya unii łacińskiej? Czy uszanuje ich pamięć, czy też nazwie ich godnymi potępienia krótkowidzami, którzy rozbijali całość na części tak słabe, iż się obronić nie mogły zaborowi południowych (francuskich) Stanów przez Stany północne, anglo-saskie; francuskiej Kanady przez Anglię; hiszpańskiej Florydy przez Stany i t. d. aż wreszcie doszło do tego, że państwo, w którem słońce nie zachodziło, stało się państewkiem ledwo dyszącem, a cała Ameryka środkowa i południowa z przerażeniem przewiduje chwilę, w której przejdzie pod panowanie północnych Stanów Zjednoczonych.

Unia łacińska ma odrobić wszystko to, nad czem krwawo pracowały całe dwa wieki — i chce uczynić jeszcze więcej, bo wciągnąć do związku Rumunię i Albanię, oraz na zawsze połączyć Francyę, Włochy, Pireneje i Amerykę południową i środkową. Wszędzie w tych krajach szerzy się ta idea, znajduje niemal powszechne uznanie, spycha tych, którzy są jej przeciwni, albo obojętni dla niej. Są naturalnie wewnętrzne powody, przeważnie finansowej natury, które zmusiły do ustąpienia hiszpański gabinet Silveli; lecz zamianowanie komendantem madryckim jenerała Weylera, który działalnością swoją na Kubie zraził do Hiszpanii ludy amerykańskie hiszpańskiego pochodzenia, tak oburzyło opinię publiczną i było takim błędem Silveli w czasie przygotowań do kongresu łacińskiego, który w tym tygodniu zbierze się w Madrycie, że dwaj ministrowie natychmiast podali się do dymisyi, zaczem poszło przesilenie gabinetowe, które się skończyło ustąpieniem samego Silveli i powołaniem do steru prezydenta senatu p. Azcarraga, jednego z członków komitetu kongresowego. Więc kongres literacki i artystyczny niezawodnie otrzyma odrazu zabarwienie polityczne, a dążność do unii wejdzie do programu rządu.

W Paryżu już powstał „sojusz akademików łacińskich“, a celem jego propaganda w szkołach, w pismach peryodycznych, w literaturze, w teatrach idei unii łacińskiej, jako obrony narodów romańskich od najazdu Anglo-Sasów, Germanów i Słowian. Pod prezydencyą paryskiego akademika Duranda odbyło się posiedzenie delegatów z wszystkich krajów romańskich, przeważnie profesorów uniwersyteckich i pisarzy; jednocześnie inne zgromadzenie, złożone z delegatów studenckich, obradowało nad tą samą sprawą pod przewodnictwem wice-prezydenta rumuńskiej akademii nauk. Było to coś podobnego do dwóch izb — wyższej i niższej — jednego parlamentu. W obu układano statut „sojuszu akademickiego“, przyjęto zaś go na posiedzeniu wspólnem, poczem zamianowano członkami honorowymi kilku wybitnych pisarzy, jak De-Gubernatis, Urecchia i inni, uczczono pamięć „patryotów łacińskich“, którzy propagowali ideę unii, jako jej organ postanowiono wydawać dziennik *El Mundo Latino* i wreszcie wziąć udział w kongresie madryckim, a na rok przyszły urządzić drugi kongres w Rzymie, poczem pójdą następne, zawsze w innym kraju romańskim. Paragraf pierwszy statutu unii akademickiej brzmi: „Celem związku jest propaganda idei braterstwa i solidarności wszystkich narodów rasy łacińskiej, każdy przeto członek sojuszu akademickiego jest obowiązany pracować w tym kierunku na wszystkich polach, jakie dlań będą dostępne, a zwalczać rozdwojenie, które się może wyłaniać z powodu przemijających spraw politycznych, lub wskutek zabiegów świata nie-łacińskiego“.

Unia łacińska cieszy się największą sympatyą w krajach Ameryki południowej i środkowej. Kraje te chętnie przyznają rolę przodującą swym współplemieńczym krajom europejskim, a tu znowu, z powodu największego w Ameryce południowej i środkowej rozpowszechnienia języka hiszpańskiego, pierwszeństwo samo przez się dostaje się Hiszpanii. Dlatego w jej stolicy zbierze się za dni kilka pierwszy kongres unii i organ związku będzie wychodził po hiszpańsku. Tak upokorzona przez rasę anglo-saską Hiszpania znowu wyrasta na głowę świata łacińskiego. Republiki Ameryki południowej i środkowej mają największy interes w silnem rozwinięciu tej unii, bo są zagrożone przez zdobywcze dążności Stanów Zjednoczonych. Godnem jest uwagi, że zarówno na akademickim zjeździe w Paryżu, jak na kongresie madryckim znajdą się przedstawiciele Kuby, Portoryki i S. Domingo.

Niepokoje na Bałkanie.

Sofijski dziennik *Gazeta Wieczorna* i rumuński dziennik *Peninsula Balcanica* donoszą, że w Macedonii zaczęła się zbrojna ruchawka, przyspieszona tem, iż śledztwo, prowadzone w Rumunii i Bułgaryi przeciwko mordercom politycznym, dostarczyło rządowi tureckiemu dużo dowodów istnienia spisku, założonego przez komitet macedoński. Zaczął tedy rząd turecki ścigać spiskowców, więzić ich i robić rewizye domowe. Tak w Monastyrze, zwanym przez Turków Bitolią, w ciągu dwóch dni uwięziono czterdziestu dwóch Bułgarów, między nimi zaś kilku popów i nauczycieli gimnazyalnych. Wszędzie znaleziono dowody istnienia spisku, który przygotowywał zbrojne powstanie. Miało ono wybuchnąć jeszcze tego lata, ale energiczne wystąpienie Rumunii przeciw skrytobójcom politycznym odsłoniło roboty komitetu macedońskiego i zmusiło przedstawicieli dyplomatycznych w Sofii do poczynienia przestróg rządowi bułgarskiemu, ten zaś natychmiast zażądał od komitetu macedońskiego zaniechania działalności rewolucyjnej, jako niemającej teraz szans powodzenia. Z tego powodu prezes komitetu Safonow rozpisał listy do naczelników spisku z poleceniem odroczenia ruchawki. Lecz właśnie w tym samym czasie rząd turecki zaczął ścigać spiskowców, którzy zatem, nie mając wyboru, zaczęli tworzyć zbrojne oddziały i walczyć z Turkami. Odbyło się już kilka potyczek, z których największa wypadła przed kilku dniami nieopodal Salonik. Tam połączyły się oddziały dwóch „wojewodów“ macedońskich Doncza i Ryzowa, aby razem uderzyć na Saloniki, których zdobycie dałoby powstańcom przystęp do morza, wielce pożądany z tego względu, że spiskowcy mogliby się zaopatrzyć w broń, dowiezioną przez greckich przemytników. Broni brak im ogromny, bo Austrya nie pozwala jej wywozić, a wzdłuż bułgarskiej i serbskiej granicy rozciągnięto tak gęsty kordon z wojsk tureckich, że przemytnictwo stało się niemożliwe. Z tego więc powodu postanowili powstańcy zdobyć Saloniki bodaj na kilka dni, aby jeno wyładować oręż i amunicyę ze statków, które miały nadpłynąć z ładunkiem zamówionym i zapłaconym. Zgodnie z tym planem przekradły się pod samo miasto oddziały „wojewodów“ Doncza i Ryzowa, tu się połączyły i miały w nocy zdobyć śpiące miasto, a uwięzić turecką załogę. Lecz ktoś zdradził. Turcy byli przygotowani, zaatakowali obu macedońskich „wojewodów“ i prawie wystrzelali ich oddziały. Turków padło piętnastu.

Sofijski dziennik *Gazeta Wieczorna* dodaje, że w jednej macedońskiej miejscowości wykryli Turcy skład prochu i bomb dynamitowych, a w jednej cerkwi w Monasterze, pod ołtarzem, znaleźli korespondencyę spiskowców z komitetem macedońskim, urzędującym w Sofii. Więc teraz już nietylko Rumunia, ale i Turcya może dostarczyć rządowi bułgarskiemu dowodów rewolucyjnej działalności komitetu macedońskiego. Może dlatego ów rząd już nie broni tego komitetu, lecz właśnie teraz oddał sądowi sprawę Czołakowa i Myrdżewa, którzy wymuszali pieniądze na cele spiskowe. Proces zapewne odsłoni ciekawe szczegóły spisku.

Austrya czy parlament?

Piszą nam z Wiednia, 22 października:

W dziejach monarchii habsburgskiej nastawały chwile, w których wszystko zdawało się być straconem, wszystko stało jakby na jednej karcie. Aby nie sięgać zbyt daleko w przeszłość, chwilą taką był pamiętny 5 czerwca r. 1619. Na czele protestanckich Czechów, którzy strącili dynastyę habsburgską z tronu, hr. Thurn stał już tylko o 2 mile od przedmieścia Widenia. W Preszburgu czekał sprzymierzony z Czechami Bethlen Gabor z wojskiem węgierskiem. O 10-tej z rana 5 go czerwca naczelnicy protestanccy stanów rakuskich panowie Starhemberg, Thonradel, Teufel i Hofkirchen wstąpili do sali audyencyi cesarza Ferdynanda II. To, co żądali od niego, było krótko mówiąc, likwidacyą Austryi, zniszczeniem dzieła, dokonanego przez tylu jego poprzedników dzięki podziwienia godnej wytrwałości, zdumiewającej zręczności i rzadkiemu szczęściu. W chwili, kiedy jeden z krnąbrnych panków chwycił cesarza za guzik, a drugi podawał mu pióro do podpisania rozbioru państwa, na dziedzińcu zadzwoniły kopyta kawaleryi Dampierra i zagrzmiała trąbka wojenna! Zuchwała deputacya pierzchła, hr. Thurn, chociaż nazajutrz stanął na przedmieściach wiedeńskich, był zmuszony cofnąć się, Bethlen nie ruszył z Preszburga i chociaż potem trzeba było toczyć wojnę jeszcze przez 30 lat, monarchia habsburgska wyszła z tej próby zwycięsko. „Ilekroć Austrya wydaje się zgubioną, wydobywa cud z kieszeni, który ją ratuje“ — zauważył kardynał Mazarin.

W niemniej krytycznem położeniu monarchia ta znajdowała się latem 1683 r. Gdyby Jan Sobieski nie był pośpieszył na ratunek, gdyby pamiętnego 12-go września nie był odparł nawały tureckiej od murów Wiednia, zadając cios śmiertelny potędze otomańskiej, państwo habsburgskie byłoby zostało zredukowane do rozmiarów Bawaryi lub Saksonii, tracąc możliwość samoistnego rozwoju na przyszłość.

„De profundis“ można było zaintonować także nad Austryą w grudniu r. 1741. Od północy zalewali prowincye austryackie Prusacy. Od zachodu elektor bawarski Karol, wsparty wojskiem francuskiem, zajął Górną Austryę, zmusił w Linzu stany do złożenia sobie hołdu, następnie wyruszył do Pragi, gdzie koronował się królem czeskim przy licznej asystencyi wiarołomnej arystokracyi tego kraju. Z ogromnego państwa, młodej Maryi Teresie nie pozostało nic, oprócz Wiednia i nadziei ofiarności Madziarów. A jednak, dzięki rzadkiej stałości młodej królowej i niezachwianej wierze w swe prawa, ten „potop“ skończył się stosunkowo nieznaczną stratą Szląska.

Ile to razy w czasie wojen napoleońskich zdawało się monarchii habsburgskiej zagrażać rozbicie! A potem znowu chwila wstąpienia teraźniejszego Cesarza na tron — czyż nie musiała obudzać najpoważniejszych obaw co do zachowania monarchii? Stolica dopiero co zdobyta przez wojska ks. Windischgraetza. W prowincyach włoskich krwawa wojna. W Węgrzech powstanie. Stare formy rządów zdruzgotane, ferment rewolucyjny, zdający się przeszkadzać wszelkiemu skonsolidowaniu stosunków. Stary, chory cesarz, ustępujący z tronu. Młodziutki, 18-letni jego następca otoczony chaosem.

W takich to chwilach istotnie chodziło o byt Austryi. W takich chwilach dziejowego znaczenia na prawdę nasuwało się jej pytanie hamletowskie: „Być, albo nie być?“ Stawiać na równi z takiemi chwilami zamięszanie, wywołane kolejną obstrukcyą parlamentarną to Czechów, to Niemców, byłoby pedanteryą. Pedant nigdy nie rozróżnia pomiędzy rzeczami prawdziwie ważnemi, essencyonalnemi, a przypadkowemi, więc podrzędnemi. Pedantami są ci krótkowidzący politycy, a raczej pseudopolitycy niemieccy, jak czescy, którzy w siebie i w nas wmawiają, że swym uporem, swą obstrukcyą zdołają ubezwładnić, a nawet rozbić Austryę. Naprawdę są oni zdolni tylko robić trudności. A Talleyrand trafnie zauważył: „On se croit bien habile, quand on sait faire quelques difficultés. Belle science! Tout le monde sait faire cela!“ (Ludzie uważają się za bardzo zręcznych, skoro umieją robić trudności. Piękna mi umiejętność! Wszyscy to potrafią).

Nie, Austryi nie rozbije ani czeska, ani niemiecka obstrukcya parlamentarna. Chociażby Czesi w teraźniejszych wyborach wybrali samych posłów „dramatycznym i muzykalnym talentem szczególniej uzdolnionych do obstrukcyi“, jak radzi *Czeski Vyhod*, i choćby Wolf przeprowadził naprawdę swoich 40 kandydatów niemiecko-radykalnych, — to zawsze jeszcze ci wielcy ludzie do małych rzeczy nie zdołają zburzyć monarchii habsburgskiej.

W najgorszym razie zdołają ubezwładnić parlament, może nawet sprowadzić na dłuższy czas jego usunięcie, czy zawieszenie. Pod względem moralnym będzie to niezawodnie klęską. Jeżeli Cesarz przed 40 laty w dyplomie październikowym wzywał ludy monarchii do udziału w ustawodawstwie, a pośrednio w rządach, wynikało to oczywiście z optymistycznego poglądu na charakter tych ludów. Cesarz a z nim każdy poczciwy człowiek sądził, że te ludy, powołane do życia konstytucyjnego, będą miały na oku przedewszystkiem dobro ogółu i że będą się starały uczciwie wyrównać swoje wzajemne roszczenia, aby dojść do porozumienia i zgody. Optymiści przed 40 laty widocznie nie wierzyli w pessymistyczny aforyzm Monteskiusza, że w Austryi trzeba się zawsze obawiać „de voir les diverses pièces de la monarchie tomber les unes sur les autres“ (tego, żeby rozmaite prowincye monarchii nie rzuciły się nawzajem na siebie). Jeżeli zaś zaciekłość stronnictw sprawdzi ten ponury aforyzm, stwierdzając także pessymistyczną uwagę Stambułowa: „Myślicie, że lud jest wdzięczny za dobrodziejstwa, które mu wyświadczamy! Nie! tylko trwoga trzyma go w karbach“, — będzie to bardzo dotkliwem bankructwem owych poczciwych i pochlebnych o charakterze ludów opinii, z których wyniknęło powołanie ich do życia konstytucyjnego. Takie rozumowanie jest smutnem i bolesnem. Ale ostatecznie Austrya żyła i wzrastała bez parlamentu, a więc zaćmienie lub zawieszenie konstytucyjnego życia jeszcze nie oznacza upadku Austryi, chociaż będzie to bardzo bolesną karą dla tych niewinnych, którzy zawsze rozumnie pragnęli korzystać z konstytucyi i nie przyczyniali się do jej rozbicia.

Zresztą Austro-Węgry nie będą zupełnie pozbawione parlamentarnego życia. Powtórzy się to, co istniało przed r. 1848. W Austryi „absolutyzm“, w Węgrzech — sejm! Cesarz Franciszek I nie chciał ani słyszeć o wprowadzeniu konstytucyi w Austryi. Uważano to jako dowód zacofania. Dziś, widząc jak radykalne stronnictwa systematycznie dążą do ubezwładnienia lub rozbicia parlamentu, nasuwa się niekiedy pytanie, czy może cesarz Franciszek nie znał lepiej swoich ludów, niż optymiści w r. 1848, a potem w r. 1860? Bądź co bądź, ten sam cesarz Franciszek, który nie chciał ani słyszeć o konstytucyi dla Austryi, otwierał regularnie sejm węgierski w Preszburgu, wygłaszając formułkę: „Vos habetis constitutionem et ego amo illam et servabo“.

Chociaż więc, dzięki obstrukcyonistom, na ścianach greckiego pałacu przy Franzensringu ukażą się może karteczki z napisem: „pałac do wynajęcia“, to w okazalszym gmachu sejmowym na budapeszteńskiem nabrzeżu Dunaju będą się toczyły tem żywsze rozprawy, stamtąd będziemy się dowiadywali o ważnych dla monarchii rzeczach, tam może będzie zmuszony stawać wspólny minister spraw zagranicznych, jeżeli obstrukcyi czeskiej lub niemieckiej uda się przeszkodzić wyborowi delegacyi austryackiej! Sejm węgierski stanie się parlamentem dla całej monarchii i może dnia pewnego obstrukcyoniści wyszlą deputacye do Budapesztu, aby oskarżać się nawzajem przed sejmem węgierskim, byle nie zaniechać niedorzecznego uporu, byle się nie pogodzić, byle nie wyswobodzić się z pod teroryzmu radykalnych naganiaczy!

Powiedzą nam, że to przewidywanie fantastyczne. Zapewne, ale niewątpliwie o wiele fantastyczniejsze są rachuby tych, którzy mniemają, że, byle zdołali przeprzeć wybór pokaźnego zastępu obstrukcyonistów, to srodze dokuczą Austryi i podetną jej żyły! Być może, iż w kołach zagranicznych wrogów monarchii warcholstwo obstrukcyjne obudza takie nadzieje. Ale są to mrzonki. Ani Austrya nie wejdzie w „ściślejszy związek“ z cesarstwem niemieckiem, ani na zgliszczach konstytucyi nie powstanie generalny sejm czeski. Nie spełni się ani ideał Wolfa, ani Gregra. Tem mniej zdołają rozbić Austryę. Czego jedynie dopiąć mogą, to zawieszenia konstytucyjnego życia. Będzie to klęską dla wszystkich stronnictw parlamentarnych, dla obstrukcyonistów będzie samobójstwem!

Mowa dr. Baernreithera.

Piszą nam z Wiednia 23 października:

Były minister handlu w gabinecie hr. Thuna dr. Baernreither wygłosił wczoraj zapowiadaną od dawna mowę przed swymi wyborcami kuryi wielkiej posiadłości okręgu pilzeńskiego. Dr. Baernreither od kilkunastu lat uchodził za jednego ze zdolniejszych mówców dawnej liberalnej lewicy i jako specyalista na polu kwestyi ekonomicznych i reform „socyalnych“. Kierującego stanowiska nie zajmował jednak ani w obozie niemieckiej lewicy wogóle, ani potem w klubie wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych. Do gabinetu hr. Thuna dr. Baernreither wstąpił bez wiedzy swoich wiernokonstytucyjnych przyjaciół politycznych, a dotąd niewiadomo, czy w październiku 1898 opuścił stanowisko ministra handlu wskutek opozycyi klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, czy też z powodu nieporozumień z kolegami hr. Thunem i drem Kaiziem? Tę kwestyę dotąd osłania tajemnica, która sprawia, że charakter polityczny p. Baernreithera uwydatnia się mniej jasno i dwuznacznie, niż np. charakter hr. Stuergkha lub dra Grabmayra.

Także wczorajsza mowa byłego ministra handlu nie odznacza się przezroczystością. Składa się ona z licznych zastrzeżeń i krętych frazesów, otwierających szerokie pole interpretacyi. *N. Fr. Presse* też już spróbowała swych sztuczek interpretacyjnych, podsuwając mowie dra Baernreithera główną myśl: „Niemcy muszą znowu w Austryi rządzić“. Wyraźnie p. Baernreither nie powiedział tego. Ogólnikami takimi może się łatwo popisywać dziennik, który na zastrzeżenia lub zapytania odpowiada, jeżeli mu się podoba, a nie odpowiada wcale, gdy zbyt trudno odpowiedzieć. Gdyby Eksc. Baernreither był wygłosił powyższe hasło, musiałby odpowiedzieć na pytanie: którzy to właściwie Niemcy „muszą znów rządzić w Austryi?“ Czy pp. Körber, Spens, Hartel itd. nie są Niemcami? Czy nowy gabinet np. barona di Paulego oznaczałby „Niemców“, czy nie? Czy wyraz „Niemcy“ jest identyczny z byłą solidarną niemiecką lewicą i czy ta solidarność sięgałaby tak daleko, aby w tym samym gabinecie zasiedli obok siebie ks. Liechtenstein, dr. Lueger, dr. Baernreither, Prade itd.? A nareszcie, jeżeli „Niemcy“ a „solidarna niemiecka lewica“ są identycznemi pojęciami, natenczas p. Baernreither wie doskonale, że obóz Wolfa-Schoenerera takie rządy „niemieckie“ zwalczałby jako „ohydny ucisk i srogą persekucyę“... prawdziwych Niemców. Z tych wszystkich powodów Eksc. Baernreither nie wygłosił żądania, które mu podsuwa dzisiaj *N. Fr. Presse.* Można tylko przypuszczać, że były minister

---

10)

PAN PREFESOR
(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Był przekonany, że Jurek stał się przyczyną bezskutecznie przezeń przewałęsanej nocy; oczywiście bowiem Hanka dlatego tylko do jesiona nie przyszła, że chłopak wciąż po dziedzińcu chodził. W każdym razie dziewczyna miała już dowód, że inspektów dla niej nie pożałował i to go cieszyło.

Pan Buklowicz przeciwnie nie miał czem się pocieszać. Zjadł wprawdzie brzoskwinie i morele, ale owoce te były jeszcze niedojrzałe i w ustach zostawiły mu smak cierpki. Nie mogła być dla niego osłodą myśl, że Hanka jest bardzo niewybredną, skoro tak skromne odbiera prezenty; ta niewybredność bowiem wiązała się ściśle z osobą Ferdynanda.

Ogrodnik widocznie bliższym był celu, niż on — profesor. Przed nim Hanka, której kaftana dotknął już na ganku kuchennym, uciekła do izby: czy byłaby równie uciekła przed Ferdynandem?...

Doprawdy, przykrą noc miał pan Buklowicz.

To też nazajutrz, kiedy wyszedł rano do ogrodu i zawinięte w papier pestki wyrzucał, miał minę może nawet zanadto ponurą w stosunku do okoliczności.

Naprożno ogrodnik i profesor liczyli każdy z osobna na śpieszne rozmówienie się z Hanką.

Pan Buklowicz, nie wiadomo dlaczego, wyciągał kilka razy portmonetkę z kieszeni — i obliczał zawartość, łatwą do obliczenia.

Ferdynand bardzo poważnie zastanawiał się nad tem, co lepiej kupić dla Hanki na jarmarku: lusterko za szesnaście groszy, czy pierścionek z oczkiem za dwadzieścia. Ani jeden, ani drugi nie mogli w ciągu ostatnich kilku dni rozmówić się z Hanką. Wypadła pilna robota w polu; najemników ze wsi było mało, ekonom zabierał co dzień dziewki od samego rana. Hance wyszło to na dobre.

W sobotę po południu wkręcił się Wojtkowi batog w koło; nie mógł zleźć z wozu, bo wysoko był wyładowany; zawołał na dziewczynę, która zagrabiała za furami.

— Hanka! Chodź-ino, odkręć batog.

— Galanty fornal, co bata nie utrzyma! — wyśmiewała się, idąc do fury.

— Nie wydziwiaj, a chodź żywo.

— Musi będziesz płacić, kiedy ci tak pilno.

— Ojej! Jak trza płacić, to zapłacę.

— A masz czem?

— Zciągnę cię batem, to ci się przyda.

— Com ci złego zrobiła? — zapytała dziewczyna poważnie, patrząc mu oko w oko.

Wojtek przechylił się, ile mógł na furze i nie spuszczając wzroku z Hanki, mówił prawie ze złością:

— Co? Powiedzieć ci — to ci powiem i cały dwór gada, że zachodzisz z tym prefesorem...

— Nieprawda! — odparła spokojnie.

— W całym dworze aż się trzęsie, że z ogrodnikiem zachodzisz...

— Nieprawda! — powtórzyła znowu, ale po opalonej twarzy przebiegł rumieniec.

— Aha! i to nieprawda? — podchwycił Wojtek i oczy mu się zatliły złośliwie. — Tera jest insza nowina: rozpowiadają, żeś się czepiła Jurka...

— Ścierwo, nie naród podły! — wykrzyknęła dziewczyna i pobladla.

— Co? I to nieprawda?

— Nieprawda!

— A nie widział was stróż w bzach, po nocy?

— Łże on, jak pies!

— A nie gadają o tobie wszyćkie baby po ósmakach?

— Za jednym psem i insze wyją...

Nastała krótka chwila milczenia. Dziewczyna odpląteła bat z pomiędzy szprych koła, podniosła biczysko w górę i podając je Wojtkowi, rzekła cicho:

— Masz, jedź z Bogiem! — i nie patrząc na niego, miała już odejść.

— Słuchaj Hanka! — wstrzymał ją Wojtek. — Wspomniałaś Boskie Imię... Prawdę ja od ciebie tera słyszał, czy nie?

— Prawdę! — odrzekła śmiało.

— I nie chcesz ty mojej zguby?

— Nie! — odrzekła ciszej.

— A jak jabym cię wziął? — tu głos mu zadrżał, tak, że słowa bardzo wolno przeciskały się przez wargi — jak jabym ciebie wziął za swoją... tobyś ty mnie dała uczciwość?

Dziewczyna jeszcze silniej pobladła. Po chwili rzekła, jakby ze smutkiem:

— A dałbyś ty mnie wiarę?

Wojtek spuścił głowę, tak, że tylko kapelusz widać było na wozie. Wreszcie wyprostował się ciężkim ruchem i patrząc w twarz Hanki, wymówił:

— Ja się od ciebie zguby boję... boś ty w oczach ładna...

A dziewczyna podniosła na niego te nieszczęsne swoje oczy i ze słodkim, a prawie żartobliwym uśmiechem odrzekła:

— To się nie bój...

Jeszcze słowa te drgały w powietrzu, kiedy Wojtek był już przy niej i ściskał ją w szerokich ramionach, tak, że Hanka, choć mocna, gorącość uczuła wielką i w oczach jej się ćmiło.

— Oj, puść mnie!... — wyszeptała.

Puścił ją, obrzucił jeszcze wzrokiem i szybko wydostał się na furę, a siedząc już wysoko i zbierając lejce w garść, powiedział wesoło:

— No, Hanuś, słyszała nas święta ziemia, słyszało to słonko, co się tera kładzie... Pamiętaj, bądź dobra...

Fura potoczyła się po ściernisku ku drodze, a na drodze zniknęła w tumanie kurzu.

Hanka wróciła do grabienia.

— Szelma chłopak! — myślała — okrutnie mocny... Będzie już z pół roku, jak ja go strasznie lubię... A on tyle czasu ani się obezwał, aż dopiero dziś... Jak mnie objął, tom ręką ruszyć nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

istotnie pragnie większego wpływu swego grona na rządy państwa.

Ważniejszą jednak na teraz wydaje nam się inna kwestya. Jak wiadomo, dr. Grabmayr zaraz po zamknięciu Izby poselskiej w czerwcu, wygłosił w Meranie „wielką“ mowę, w której zalecał rządowi oktrojowanie ustaw językowych dla Czech. Zapowiadano wtedy protest p. Baernreithera. Nietylko jednak ten protest nie odezwał się, lecz we wczorajszej mowie b. ministra, gdyby nie była tak zręcznie dwuznaczną i ciemną, możnaby się przeciwnie doczytać potwierdzenia owych pomysłów dr. Grabmayra. Dr. Baernreither bowiem oświadcza: „Właśnie rząd teraźniejszy swemi projektami ustaw i opracowanemi z wielką pilnością propozycyami, zakomunikowanemi konferencyi ugodowej, dowiódł nagłości tego dzieła i sprawił, że żaden przyszły gabinet nie będzie mógł tej sprawy usunąć na bok“. Nieco dalej zaś mówca zauważył, że „nie chodzi o to, aby prawdziwie narodowe interesa Czechów pogwałcić, lecz o to, aby niezmiennemi faktami (faits accomplis?) przekonać ich, że muszą swe roszczenia o tyle zredukować, aby pożycie z nimi było możliwem i aby mogło nadal istnieć jednolite państwo“. Zdaje się zatem, że także p. Baernreither, jak dr. Grabmayr, ks. Liechtenstein i dr. Ebenhoch, sądzi, że p. Koerber powinien językowe zatargi w Czechach zakończyć oktrojowaniem ustaw, przedłożonych konferencyi ugodowej niemiecko-czeskiej, rozbitej, jak wiadomo, przez młodoczechów.

Wszystko ma zrobić rząd! Stronnictwa toczą zaciętą walkę od dziesiątek lat. Dowolnie zmieniają programy stosownie do tego, czy się znajdują „na wozie, czy pod wozem“, czyli: czy rozporządzają większością parlamentarną, czy nie. Nawet w tak krytycznej chwili, jak teraźniejsza, te stronnictwa nie są zdolne porozumieć się ani nawet o tyle, aby przynajmniej umożebnić przyzwoitą walkę parlamentarną. Ale — wszystkiego domagają się od rządu. Młody gabinet, istniejący od 9 miesięcy, ma się stać Opatrznością! Ci sami ludzie, którzy przez trzy lata protestowali uroczyście przeciwko rozwiązaniu sporów językowych za pomocą rozporządzeń (hr. Badeniego), domagają się dziś oktrojowań, t. j. znowu rozporządzeń! Sprzeciwiają się zaś ci, którzy przed 3 laty żądali rozporządzeń i ich zniesienie uważają jako straszną obrazę, wyrządzoną swemu narodowi! Zawsze ta sama stara piosenka, zawsze to niegodne dojrzałych mężów zwalanie wszelkiej inicyatywy i odpowiedzialności na rząd, zamiast samodzielnie przyczynić się do naprawy stosunków i ratować parlament. Czyżby nie było rzeczą najprostszą, aby rząd mianował 425 posłów?

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 24 października. W dalszym ciągu ankiety o handlu terminowym ekspert Dus oświadczył, że o zakazie giełdowego handlu terminowego zarówno ze stanowiska prawa jak i użyteczności nie może być mowy. Zakaz musiałby być chyba wydany równocześnie i w Węgrzech, bo inaczej mogłaby powstać giełda dla handlu terminowego w Preszburgu, tuż pod Wiedniem. Mówca zaznaczył następnie że pszenica serbska przedstawia żywioł niesolidny w handlu terminowym i powinna być wykluczona od dostaw. Agraryusze, jeśli tak bardzo interesują się handlem terminowym na giełdzie, niech się staną członkami giełdy.

Ekspert Rauch uważa handel terminowy za barometr handlu effektywnego. Skutkiem tego, że handel terminowy eskontuje zbyt wcześnie wynik żniw, często ceny zboża spadają. Mówca nie sądzi jednak, żeby zakaz handlu terminowego dał się przeprowadzić.

Następnie odczytano pismo profesora Głąbińskiego ze Lwowa, który wskazuje na to, że handel terminowy stoi w ścisłym związku z dzisiejszym stopniem rozwoju handlu i ekonomii społecznej. Dlatego ekspert jest przeciwnikiem zakazu handlu terminowego i uważa przeprowadzenie takiego zakazu za niemożliwe. Należałoby jedynie wydać formalny zakaz gry giełdowej produktami rolniczymi. Zarząd giełdy powinien być także uzupełniony przez przedstawicieli producentów i konsumentów, przez co giełda stałaby się instytucyą publiczną, służącą naprawdę dobru ogólnemu.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

† Ks. Józef Sembratowicz

były metropolita halicki, zmarł wczoraj rano o godz. 7 min. 40 w Rzymie.

Śp. metropolita Józef Sembratowicz urodził się dnia 8 listopada 1821 r. w Krynicy pow. nowosądeckiego, gdzie jego ojciec był parochem i dziekanem. Szkoły ludowe kończył w Muszynie, gimnazyum w Sączu, teologię w Wiedniu, gdzie w r. 1845 został wyświęcony przez ks. biskupa Śnigurskiego na księdza w celibacie. Potem przyjęto go do wyższego zakładu teologicznego w Wiedniu, tzw. Augustineum; jako członek tego zakładu złożył śp. metropolita Józef doktorat teologii. Gdy powrócił do Galicyi, został w r. 1850 prefektem ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie, a potem zastępcą profesora Pisma św. Nowego Testamentu na Uniwersytecie lwowskim. Kiedy na miejsce zniesionego w r. 1848 państwowego konwiktu duchownego w Wiedniu, zaprowadzono w r. 1852 centralne gr. kat. seminaryum duchowne, został ks. Józef Sembratowicz powołany na stanowisko wicerektora tego seminaryum, którą to posadę piastował do r. 1860. W tym roku przesiedlił się do Lwowa, gdzie został rzeczywistym profesorem Św. Pisma Nowego Testamentu na Uniwersytecie. Jako profesor odznaczał się ks. Józef Sembratowicz wielką gorliwością i sumiennością, a chociaż bardzo dużo wymagał od słuchaczy, mimo to dobrocią serca zjednał sobie ich sympatyę.

W r. 1865 wyświęcił go śp. metropolita Litwinowicz na biskupa, poczem w charakterze arcybiskupa nazyazeńskiego był ks. Józef Sembratowicz przedstawicielem wschodniego obrządku w Rzymie. W r. 1867 wrócił do Galicyi, gdzie mu poruczono zawiadowanie decezyą przemyską, której biskupem był wówczas schorzały ks. Polański. Jako administratora nie przyjęto go chętnie, gdyż widziano w jego nominacyi uszczuplenie władzy ks. Polańskiego, a nadto wchodziły w grę różne osobiste ambicye. Dlatego nie dano mu nawet odpowiedniego mieszkania, tak, że musiał zamieszkać w domu prywatnym. Jako administrator odznaczył się ks. Józef Sembratowicz wielką sprężystością, kler jednak nie był po jego stronie i po śmierci ks. Polańskiego wybrała kapituła administratorem ks. kan. Szaszkiewicza. Ale zarówno kurya rzymska jak i rząd wyboru tego nie uznał, gdyż kapituła nie miała jeszcze wówczas potwierdzonego statutu, i administracyę dyecezyi poruczono nadal ks. Sembratowiczowi. Wkrótce został ks. Sembratowicz także administratorem eparchii lwowskiej, a w r. 1870 biskupem lwowskim i metropolitą halickim. Przemyską eparchią zawiadował dalej aż do zamianowania jej biskupem ks. Stupnickiego w r. 1872. W czasie tym otrzymał ks. Józef Sembratowicz tytuł asystenta tronu Papieskiego i hrabiego rzymskiego, a od Cesarza godność tajnego radzcy.

Godnem uwagi z epoki rządów ks. metropolity Józefa Sembratowicza jest jego list pasterski o godności człowieka. Nadto wydał także list pasterski o potrzebie wstrzemięźliwości u ludu, której szerzeniem zajmował się bardzo gorliwie. W r. 1882 zdarzył się fatalny wypadek przejścia całej parafii Hniliczki w pow. zbaraskim na prawosławie z namowy księdza skałackiego Naumowicza, a w ślad za tem nastąpił słynny proces Olgi Hrabar i towarzyszy o zdradę stanu. Cała ta sprawa wykazała wielkie rozprężenie wśród gr.-kat. duchowieństwa, któremu ks. Józef Sembratowicz, stroniący od polityki i prowadzący kontemplacyjne życie ascety, zaradzić nie umiał. Wskutek tego rząd polecił mu zrezygnować z godności metropolity i przenieść się do Rzymu, gdzie ks. Józef Sembratowicz otrzymywał nadal swą pensyę metropolitalną pod warunkiem, że nigdy nie wróci do Galicyi. Następcą jego został, jak wiadomo, jego bratanek śp. ks. kardynał Sylwester Sembratowicz. W Rzymie otrzymał ks. Józef Sembratowicz tytuł arcybiskupa teodozyopolskiego i piastował godność radzcy „collegium de propaganda fide“ oraz radzcy dla Indeksu i nadzwyczajnych spraw kościelnych. Nadto był przewodniczącym papieskiej komisyi dla rewizyi ksiąg kościelnych.

Cichy i bogobojny, ogromnie dobroczynny, żył ks. metropolita Józef blisko dwudziestu lat z dala od ojczyzny, a los chciał, że przeżył dwóch swoich następców. Zmarł po krótkiej chorobie, zaopatrzony św. sakramentami. Cześć jego pamięci!

Co i o czem piszą.

Od początku akcyi skoncentrowanych demokratów, ludowców i socyalistów przeciwko solidarności Koła polskiego, zadawano im stale pytanie, w czem solidarność ta mogła szkodzić krajowi i jakie są fakta, czy to z dziedziny politycznej czy ekonomicznej, które dzięki tej solidarności, nie mogły być poruszone w Izbie. Proszono więc tych panów, aby dostarczyli choćby jednego dowodu, że oto ten lub ów poseł chciał wykryć jakieś nadużycie, lub zażądać od rządu jakiejś finansowej pomocy dla kraju, lub wreszcie domagał się jakiejś reformy czy to ustaw, czy przepisów, a Koło polskie temu przeszkodziło, większość przegłosowała tego posła, a on skrępowany solidarnością, musiał milczeć i tym sposobem występ jego, który miał być dla kraju nader zbawiennym, nie przyszedł do skutku. Żądano więc od tych panów, gorąco ich proszono, żeby przytoczyli bodaj jeden fakt taki, ale nigdy nie można było się doczekać zadośćuczynienia z ich strony tej prośbie. Występowali oni ogólnikowo przeciw solidarności, ale nigdy nie przytaczali konkretnych faktów, mogących wykazać szkodliwość tej solidarności.

Nareszcie — pisze *Czas* — wiemy, na czem polega „niewolniczość“ statutu Koła polskiego. Słyszeliśmy dotąd zawsze ogólniki tylko, domagaliśmy się faktów — mamy je wreszcie, wprawdzie w liczbie pojedynczej tylko, ale ostatecznie mamy. Oto p. Witold Lewicki nie mógł wskutek despotyzmu większości Koła wnieść interpelacyi przeciw praktyce konfiskacyjnej prokuratorów. Skoro nie mógł, więc i my nie możemy znać jego interpelacyi w „koncepcie“, ale znając historyę tej interpelacyi, nie sądzimy, by w tym wypadku wykluczone były względy innej, niż politycznej natury, które skłoniły Koło do tej rzadkiej w jego łonie surowości cenzury.

Trudno o bardziej zjadliwą satyrę na tę całą karygodną, swawolną burdę przeciw statutowi Koła, jak przytoczenie jako jedynego w niej argumentu faktycznego — jednej interpelacyi, która spaliła na panewce jednemu z korespondentów *Słowa Polskiego!* Jeśli kiedy za lat wiele będzie ktoś w dziejach Galicyi śledzić za historycznymi objawami szczątkowymi staropolskiego warcholstwa, p. Lewicki za swoją interpelacyę, koncentrujący się ze socyalistami, ludowcami i radykalnymi Rusinami, stanie się historyczną postacią.

Faktem jednak jest, że wysunięcie owej interpelacyi, jako argumentu koncentracyjnego, niezupełnie licuje z dotychczasowym kierunkiem i ogólnikową treścią zarzutów, podnoszonych przeciw większości Koła. Wszak od dwóch miesięcy słyszymy, że rozbicie Koła lub zmiana jego statutów jest dlatego konieczną, iż Koło prowadzi politykę kastową, że dba tylko o interesy szlachty, że gdzie może, gnębi interesy miejskie i włościańskie. Otóż stwierdzamy, że ten pierwszy argument faktyczny, jaki od dwóch miesięcy usłyszeliśmy, i to prawie że przypadkowo, owa smutna historya interpelacyi p. Witolda Lewickiego nie ma nic a nic wspólnego z zaznaczonemi właśnie zarzutami kastowości i poniewierania interesami mieszczańskimi i chłopskimi.

Jak przed rewelacyą *Słowa Polskiego*, tak po niej, czekamy nadaremnie na fakta, mogące naprawdę uzasadnić te zarzuty. Prosimy o wskazanie nam jednej sprawy administracyjnej lub finansowej, ekonomicznej lub szkolnej, lub jakiejkolwiek innej, w którejby w Kole okazała się była sprzeczność między interesami wielkiej własności z jednej, a miast lub wsi z drugiej strony, i w którejby Koło rzecz rozstrzygnęło na korzyść pierwszej. Czy może tak się działo z okazyi akcyi ratunkowej dla dotkniętych powodzią, w której ulgi podatkowe przyznano opodatkowanym do wysokości 40 koron rocznie? Czy może przy zmianie ustawy o tępieniu zarazy u nierogacizny, ustawy, na którą skarżył się w Galicyi tylko chłop? Czy może wnioski i interpelacye Koła o wynagrodzenie miast za poruczony zakres działania, kryły w sobie zamach przeciw interesom miast? Czy domaganie się wyższych szkół handlowych w kraju wyniknęło z chęci dogodzenia jakimś głęboko ukrytym interesom „obszarników?“ Czy zdobycie największej dla Galicyi ilości z nowo otwartych w Cislitawii filij Banku austro-węgierskiego służyło innym interesom, jak handlu i przemysłu?

Nie będziemy, jakbyśmy mogli, mnożyć tych przykładów w nieskończoność. Powiemy tylko, że jak długo skoncentrowane warcholstwo nie przytoczy ani jednego faktu na poparcie swych gołosłownych oskarżeń przeciw Kołu, tak długo mamy prawo piętnować te oskarżenia, jako zuchwałe kłamstwa! Że nie są niczem innem, wykażemy zaraz.

Czy *Słowo Polskie, Nowa Reforma, Kuryer Lwowski* et consortes chcą poznać prawdziwą przyczynę, dla której ludowcy i stojałowszczycy nie wstępują do Koła polskiego, dla której żądają zmiany statutu bez jakiegokolwiek ze swej strony zobowiązania? Oto dlatego, że po miesiącu uczestniczenia w obradach Koła nie mogliby bez przytaczania faktów, opowiadać swym wyborcom, jak to Koło polskie, gdzieś w podziemiach parlamentu radzi, jakby najłatwiej i najpewniej zgnieść chłopa i rzemieślnika; dlatego, że wiedzą doskonale, że kłamią, zarzucając Kołu kastowość i politykę szlachecką, a to kłamstwo stałoby się jawnem, gdyby siedzieli w Kole; dlatego, że ks. Stojałowski i p. Stapiński niczego bardziej się nie boją, jak żeby ich manekiny parlamentarne nie dowiedziały się kiedy, jak też naprawdę wyglądają obrady Koła, z jaką skrupulatnością Koło godzi interesa wszystkich warstw społecznych w kraju, poprostu przez to, że je wszystkie zarówno podporządkuje jednemu, naczelnemu interesowi kraju! Dlatego to nieszczęśliwym Krempom, Kubikom i Cenom nie wolno oglądać wnętrza Koła polskiego, gdyż inaczej rychłoby się skończył wpływ i zniknęło znaczenie Stapińskich i Stojałowskich! O to tylko chodzi! Bo gdyby chodziło o bronienie interesów chłopa lub rękodzielnika, to by się nie tworzyło śmiesznych, rozbitych klubików, z jasną świadomością, że są to twory, skazane w Izbie na niemoc zupełną. Bo gdyby chodziło o bronienie interesów chłopa lub rękodzielnika, byłoby obowiązkiem tych posłów przynajmniej spróbować, czy też nie potrafią spełnić swego zadania za pośrednictwem potężnego klubu parlamentarnego, jakim jest Koło polskie!

Nie wolno wstępować do Koła — wołają, by się nie wydało, że kłamią, oskarżając Koło o kastowość — nie wolno wstępować do Koła, wołają i przez to zdradzają, że kłamią, mieniąc się obrońcami ludu.

Ruch wyborczy.

Donoszą nam, że w niektórych kołach politycznych naszego kraju, powstała myśl uproszenia JE. p. Chłędowskiego, byłego ministra dla Galicyi, aby postawił swoją kandydaturę. Myśl to bardzo dobra, albowiem p. Chłędowski jako mąż, który tyle lat pracował w ministeryum dla Galicyi, o którego biuro obijały się wszystkie sprawy naszego kraju, mógłby oddać Kołu polskiemu nieocenione usługi, zwłaszcza, że ponadto zna doskonale całą najwyższą biurokracyę wiedeńską i z wielu jej wybitnymi członkami żyje w ścisłych stosunkach.

*

W Krakowie odbyło się wczoraj wieczorem w ratuszu zgromadzenie wyborców, zwołane przez skoncentrowanych demokratów. Przewodniczył dyrektor szkoły realnej p. Petelenz. Najpierw p. Rotter mówił o programie „skoncentrowanych“ demokratów, przyczem tak samo, jak onegdaj jego koledzy we Lwowie, czynił wycieczki przeciw Kołu polskiemu, jakoteż przeciw tym demokratom, którzy nie chcąc iść z socyalistami, opuścili szeregi „skoncentrowanych“. Mowca zakończył tak samo, jak p. Romanowicz we Lwowie, uwagą, że kandydaci skoncentrowanych demokratów muszą wstąpić do Koła polskiego.

Zaoponowali zaraz przeciw temu socyaliści z drem Markiem na czele, potem to samo powiedział jakiś ajent kolejowy nazwiskiem Urbanowicz, po nim jakiś p. Wałach radził, by „skoncentrowani“ demokraci zawiązali własne Koło polskie i zaprosili do niego konserwatystów. Potem zabrał głos Ignacy Daszyński, któremu jego podkomendni urządzili owacyę, a gdy przeciw temu ktoś z galeryi zaprotestował, socyaliści obrzucili go wyzwiskami. Daszyński zwalczał „demokratów skoncentrowanych“ i ich zamiar wstąpienia do Kołą polskiego. Ludowiec Zygmunt Mikołajski postawił rezolucyę, aby posłowie, którzyby wyszli z łona „skoncentrowanych“ demokratów, nie wstępowali do Koła polskiego. Chciał jeszcze przemawiać jeden z członków „Przyjaźni“ katolickiej, lecz socyaliści zrobili takie larum, że „Przyjaźniak“ dla świętego spokoju zrzekł się głosu, zwłaszcza, że i p. Petelenz jako przewodniczący nie zaprotestował przeciw takiemu gwałceniu swobody słowa.

Dyskusyę wreszcie zamknięto, a p. Rotter odpowiedział na interpelacye. Socyaliście Kurowskiemu na jego zapytanie odpowiedział, że jest za powszechnem głosowaniem, lecz nie za zniesieniem kuryi, gdyż to postulat przedwczesny. Oświadczył dalej, że jest za solidarnością Koła polskiego, lecz w Kole tem, wedle jego dzisiejszego ustroju, mówca nie widzi miejsca dla posłów ze „skoncentrowanej“ demokracyi. Oświadczył nadto p. Rotter, że jest skłonny mandat przyjąć, gdyby mu go ofiarowano — jakkolwiek na zebraniu wczorajszem o kandydaturach nie wspomniał nikt choćby słówkiem. Nakoniec uchwalono rezolucyę Mikołajskiego przeciw wstępowaniu do Koła polskiego.

Jak widzimy, w obozie „skoncentrowanych“ demokratów panuje zupełny bezład, bo lwowscy „skoncentrowani“ wręcz przeciwne zajęli stanowisko co do Koła polskiego, a wyraz temu stanowisku dali dobitnie pp. Romanowicz i Rutowski. Może więc będzie nowa dezercya z pod sztandaru „skoncentrowanych demokratów“.

Od Langiewicza do Krügera.

Wiener Allgemeine Zeitung zamieszcza pod powyższym tytułem następujący artykuł:

Kanclerz państwa niemieckiego hr. Bülow prowadzi dalej dzieło, które rozpoczął jako sekretarz dla spraw zagranicznych. Postawiwszy sobie zadanie uczynić Niemcy z mocarstwa europejskiego mocarstwem światowem, widział natychmiast, że celu tego wtedy tylko będzie można dopiąć, gdy się pozyska sprzymierzeńca we władczyni morza, Anglii. Tylko z Anglią, a nigdy przeciw niej mogła się urzeczywistnić idea cesarza Wilhelma Igo; bo Anglia jest teraz jeszcze zawsze największą potęgą morską i jeżeli Niemcy pragną jakichś zdobyczy, muszą się z nią rachować. Kiedy hr. Bülow został następcą p. Marschalla, panowała w Berlinie polityka antiangielska i świeżem było jeszcze wspomnienie słynnej depeszy cesarza do starego Krügera a polityka niemiecka wszędzie krzyżowała politykę Anglii. Atoli z nowym ministrem nastał nowy kurs. Oficyalny zapał dla Boerów wnet się skończył, i powoli ale wytrwale zaczęły się do siebie zbliżać dwa mocarstwa, których stosunki aż dotąd nie były bardzo przyjazne. Bo hr. Bülow przekonał się, że dla Niemiec przyjaźń królowej Wiktoryi jest ważniejszą niż przyjaźń Krügera.

Tak jak w r. 1863 ks. Bismark poświęcił Polaków, przekonawszy się, że Prusy pozostając w antagonizmie z Rosyą, nigdy nie staną się potęgą europejską, tak samo teraz poświęcił hr. Bülow Boerów, ponieważ jego zdaniem tylko w przyjaźni z Anglią leży przyszłość Niemiec jako potęgi światowej. Tak samo niepopularną, jak polska polityka żelaznego kanclerza w owych czasach rozkwitu liberalizmu, jest teraz niepopularną polityka Bülowa względem Boerów, kiedy fale narodowego szowinizmu znowu wezbrały. Ks. Bismark oszczędzał Rosyę i świadczył jej nawet policyjne przysługi, a dług ten potem z grubym procentem odebrał w latach 1866 i 1870. Hr. Bülow jest obecnie w tej samej sytuacyi wobec Anglii, jak dawniej Bismark wobec caratu. Droga do wielkości jest bowiem — jak mówi pewien humorysta — wybrukowana uciemiężonymi narodami.

Anglia i Niemcy idą teraz ręka w rękę we wschodniej Azyi. O fakcie tym dowiedział się naród niemiecki w dwa dni po zmianie kanclerstwa. Formalnie możnaby sojusz niemiecko-angielski zakontować jeszcze na rachunek ks. Hohenlohego, lecz nikt nie wątpi, że duszą tego sojuszu i inicyatorem był hr. Bülow. Przyjaźń z Rosyą zrobiła fiasco wobec zawikłań w Chinach. Cesarz niemiecki, stosując się wprawdzie do tradycyi, odziedziczonej po swym dziadku, był w stosunkach z carem zawsze uprzejmy, ale za to Rosya bynajmniej nie krępowała się swoim sąsiadem. Więc hr. Bülow, w obawie, aby Niemcy nie zostały izolowane, skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności, aby wejść na drogę zgody z Anglią w kwestyi chińskiej. I teraz izolowaną jest Rosya, gdyż nawet Francya nie może z nią iść ręka w rękę w Chinach, jej interesa bowiem są tam zupełnie inne niż Rosyi. Ton, dominujący teraz w zachowaniu się pp. Pichona i Delcassego, wcale nie harmonizuje z uprzejmym nastrojem sfer peterburskich dla bogdychana. Dawne tedy wschodnio-azyatyckie trójprzymierze rozpadło się; i teraz izolowaną będzie Rosya, tak jak przed 5 laty była nią Anglia.

Nie ma jeszcze żadnych wiadomości o tem, jakie wrażenie sprawił nad Newą angielsko-niemiecki układ. W Londynie i Berlinie opinia publiczna powitała ten nowy zwrot po większej części przychylnie. Jeszcze niedawno, kiedy to angielskie krążowniki zatrzymywały niemieckie parowce pocztowe, wydawałby się angielsko-niemiecki układ utopią. Ale Bülow wytrwale trzymał się swojej idei politycznej i oto pokazują się już jej owoce. Dolina Yangtsekiangu, najważniejsze i najbogatsze terytoryum chińskiego państwa, które dotychczas należało wyłącznie do sfery wpływów angielskich, teraz otwarła się na oścież handlowi niemieckiemu. Niemcy i tak nie pragną w Chinach zdobyczy terytoryalnych, a handlowe korzyści osiągną najłatwiej, gdy wszystkie mocarstwa obiorą sobie za zasadę politykę otwartych drzwi. Porzucenie Burów i oddanie ich ich losowi już przynosi owoce, i rolę, jaką odegrał w r. 1863 Langiewicz, odgrywa teraz Paweł Krüger. Tak jak wówczas naród niemiecki entuzyazmował się dla bohaterskiego dowódzcy powstania, tak teraz sympatyzuje on z kierownikiem walki o niezawisłość Transwaalu. Ale polityka nie kieruje się uczuciami sentymentalnemi. Niemcy nie będą mieszali szyków Anglikom w południowej Afryce, a za to uzyskają w Anglii poplecznika w chińskich zamieszkach. Wprawdzie układ angielsko-niemiecki nie będzie miał bezpośrednich praktycznych skutków, mimo to jest on wypadkiem politycznym ogromnej doniosłości, gdyż zbliżenie Anglii do trójprzymierza nie jest już czemś niemożliwem. Niemcy uniknęły niebezpieczeństwa izolacyi, a Anglia zyskała sojusznika przeciw rosyjskim aspiracyom w Chinach. Gdzie się dwóch godzi, tam z kwitkiem wychodzi trzeci — a nietrudno odgadnąć, kto w tym wypadku jest tym trzecim.

Mały fejleton.

PODRZUTEK

BAJKA

Rudolfa Baumbacha.

Siedm już lat minęło od chwili, gdy młynarz wioskowy małżeńskie święcił gody; żona jego słynęła z piękności i urody na całą okolicę, ale o błogosławieństwie Bożem wciąż jak nie słychać było, tak nie słychać. Zjawiło się nareszcie. Pobożna pielgrzymka do cudownego obrazu w Zell oraz wotum ze szczerego srebra, dzieciątko spowite wyobrażające — odniosły przewidziany skutek. W rok po złożeniu pątniczej ofiary, niemowlęce kwilenie zawtórzyło łomotowi młyna „pod lipami“.

Nie było i nie będzie na świecie takiego pięknego zuchcha, jakim był mały młynarczuk, a uszczęśliwiony zeń ojciec wyprawił takie chrzciny, że przez dni czternaście o niczem innem w wiosce nie mówiono.

Niestety jednak, radość młynarza i żony jego rychło zamąconą została. Dziecko jęło brzydnąć z dnia na dzień. Rozrosła mu się głowa, jak dynia, gęba rozciągnęła się od ucha do ucha, a oczy najkompletniej ogłupiały. W dodatku kwiczał malec, gdyby prosię jakie, w noc i we dnie bez ustanku i uspokoić go nie było sposobu.

„Musiał kto na dziecko urok rzucić“ — biadała matka, a i sąsiadki kiwały znacząco głowami, patrząc na małą pokrakę.

Otóż tedy o mil parę, w innej wsi, żyła stara, mądra bardzo kobieta, której rady nie jednemu już się przydały i to w wypadkach, z których wyjścia szukały nadaremnie najrozumniejsze głowy. Pojechał po nią młynarz w wyplatanej, jak kosz, karyolce swojej i przywiózł. Ugoszczono ją, nakarmiono i zaprowadzono do izby, gdzie stała kołyska. Mądra kobieta wyjęła dziecko z pieluch, wzięła na kolana i przyglądała mu się długo i uważnie. Poczem skinęła na rodziców, aby za nią na dwór wyszli.

— Ani chybi — rzekła, na przyzbie usiadłszy — dziecko wasze zostało zamienione. Musieliście której nocy nie dojrzeć i światło zgasło; z chwili tej skorzystać musiał jaki duch nieczysty, aby wam do kołyski położyć tę pokrakę.

Młynarzowa uderzyła w głośny płacz, słysząc słowa takie, a młynarz skrobał się w głowę i patrzył się wybałuszonemi oczami przed siebie.

— Tak też i ja myślałam — biadała nieszczęsna matka — że to nie dziecko moje, a jakiś podrzutek! Och! moje dziecko, jakież to było przecudne, najmilsze dzieciątko! Takie miało jasne, kochane oczki, a ten tam wyrodek to i do boskiego stworzenia niepodobny!

— Uspokójcie się imość — przekładała stara.—A przedewszystkiem o pokrace swojej miejcie pilne staranie, bowiem, jak temu dziecku u was dziać się będzie, tak i waszemu tam u tych nieczystych, co je porwali. Jest też nadzieja, że odzyskać dziecko wasze możecie. Wiem od babki mojej, jak w podobnych wypadkach poczynać sobie należy. Posłuchajcie:

To samo, co wam, zdarzyło się przed laty pewnej położnicy. Tedy zaniosła dziecko do kuchni, rozpaliła tam ogień i kocioł zawiesiła nad płomieniem. Potem natłukła jaj, oczyściła pięknie skorupy i nalała w nie piwa, jakby przybierając się piwo one w nich warzyć. Skoro wyrodek przygotowania te zobaczył, ze zdziwienia wielkiego załamał ręce nad głową i jął wołać:

Jestem stary, jak świat,
Mam trzy tysiące lat,
A nie słyszałem o tak dziwnej zupie
Aby kto piwo warzył w jaj skorupie.

I w tej chwili zniknęła gdzieś pokraka, jak kamień w wodzie, a do piersi matki tuliło się jej rodzone dziecko.

Tak mówiła mądra kobieta i postanowiono skorzystać natychmiast z jej rady.

— Poczekajcie tylko do wieczora — rzekła stara — niech na Anioł Pański zadzwonią. Wówczas nieczyste duchy moc swoją tracą.

Młynarzowa zastosowała się skrupulatnie do wskazówek mądrej baby. Gdy dzwonek w kaplicy zatętnił o zmierzchu, przysunęła dziecko do komina i rozpoczęła osobliwe praktyki. Ale czy to dlatego, że dziecko nie było rzetelną pokraką, czy też, że raz już widziało, jak piwo w skorupach warzą, dość że patrzyło tylko na ogień szklannemi swemi, rybiemi oczyma i nagle beczeć zaczęło bez żadnego widocznego powodu wrzaskliwym głosem swoim.

Nie udała się próba. Mądra kobieta natychmiast odjechała do domu, a we młynie zapanowały jeszcze dotkliwsze: smutek i strapienie.

Hodowano atoli dziecko z troskliwością wielką, stosując się w tem do zalecenia starej. Mizernemu robakowi na niczem nie zbywało; że jednak młynarzowa serca doń żadną miarą nabrać nie mogła, powierzyła go opiece najętej za piękne wynagrodzenie dziewczyny, która oprócz wielu zalet — posiadała też niewyczerpaną cierpliwość.

Pewnego wieczora siedziała owa dziewczyna pod lipą, opodal młyna; obok niej stał koszyk, a w koszyku leżało dziecko. W chwili tej przechodził tamtędy parobek młynarza, chłop młody, tęgi i zuchowaty. Nie miał na sobie powalanej mąką koszuli, jeno piękny garnitur niebieski, ile że właśnie z miasteczkowego wracał jarmarku. Niósł ostrożnie w ręku wielkie serce z cukru, na którem widniał jakiś piękny napis. Napisu tego Jędrek odczytać nie umiał, ale okoliczność ta nie miała najmniejszego znaczenia.

— Jak się masz, Kaśka? — rzekł, przystanąwszy. — Otom ja coś dla ciebie przyniósł z jarmarku.

Ładna dziewczyna zaczerwieniła się po uszy i z rąk parobczaka wzięła cukrowe serce z napisem. Poczem rzekła:

— Pięknie dziękuję.

Jędrek zmarszczył brwi.

I to już wszystko?

— A wszystko.

— Toś ty mi przecie już dawno temu obiecała całusa, a lepszej okazyi pono nie znaleźć? Nie zobaczy nikt, chyba ten pędrak mały, ale on w plotki nie będzie się bawił. No cóż, Kaśka?

— Nie ruszaj ty mnie, bo krzyczeć będę!

— Już ja cię od tych krzyków oduczę — zaśmiał się młody zuch; objął dziewczynę wpół i usta jej chciał zamknąć ustami. Ale Kaśka wymknęła się zwinnie i wrzasnęła, jakby ją kto zlał ukropem.

We drzwiach ukazała się młynarzowa i pod piorunującym jej wzrokiem Jędrek skulił się i zemknął za lipy.

Aliści stał się cud. Wyrodek podniósł się nagle w swym koszyku, załamał ręce nad głową i jął wołać:

Jestem stary jak świat,
Mam trzy tysiące lat,
A nie wiem, czy kiedy rzecz się taka stała,
By — gdy ją całują — dziewczyna krzyczała.

Wymówiwszy te słowa, smyknął jak mysz polna w rów przy drodze i tyle go widzieli. Zaś na jego miejscu leżało w koszyku przecudowne, pulchne dziecko, wyciągające rączęta ku młynarzowej.

Radość najwyższa zapanowała we młynie, a dziewczynę, co wrzasnęła tak dziwnie, obdarzył młynarz hojnym prezentem — całą sakiewką dukatów. Tedy nie zwlekając, za Jędrka swego za mąż wyszła i nie krzyczała już nigdy więcej, gdy ją całował.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał robotnikowi Janowi Jasekowi w Zywcu srebrny krzyż zasługi.

Ślub. Dnia 28 bm. o godzinie 5 po południu w Wiedniu w kościele parafialnym Mariahilf w VI dzielnicy odbędzie się ślub panny Teresy Kasznicówny, córki pani Józefy z baronów Brunickich i śp. majora wojsk austryackich Kasznicy — z panem Wacławem Nowina Krzepowskim, inżynierem w biurze hydrotechnicznem Ministerstwa handlu.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Chrzanowie na posadę lekarza okręgowego w Borku z poborami 1600 K.; termin do 16 listopada.— Wydział powiatowy w Tarnopolu na posadę lekarza okręgowego w Czerniechowie z poborami 1600 K.; termin do 15 listopada.

† **Konstanty Steczkowski**, emer. zastępca dyrektora gimnazyum rzeszowskiego i inspektor szkolny okręgowy, ojciec dra Jana Steczkowskiego, dyrektora gal. Kasy oszczędności, mąż wielce zasłużony na polu wychowania publicznego, czczony i kochany przez młodzież i profesorów, umarł dziś rano we Lwowie w sędziwym wieku. R. i. p.!

Socyalista Serkowski za obrazę czci adwokata dra Sterkowicza, popełnioną drukiem w *Naprzodzie*, skazany został wczoraj przez trybunał sądowy krakowski na sześć tygodni aresztu.

Nietakt. Na onegdajszem zgromadzeniu wyborczem, zwołanem przez lwowski komitet demokratyczny, jeden z mówców, dr. Adam, krytykował — jak już donieśliśmy — ostro rzekomą złą gospodarkę gminy i postawił rezolucyę, wyrażającą prezydentowi miasta i Radzie miejskiej najwyższe oburzenie i pogardę za to, że komitety nie otrzy-

muję sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze. Rezolucyę tę przyjęto, a chociaż na sali było kilku radnych, a jeden z nich przewodniczył nawet i rezolucyę tę poddawał pod głosowanie, nie padł żaden głos protestu z ich ust ani przeciw obelgom rzucanym na Radę, ani przeciw rezolucyi, ubliżającej w wysoki sposób tak prezydentowi miasta, jakoteż reprezentacyi miejskiej. Milczeniem swem radni biorący udział w zgromadzeniu zdawali się aprobować i owe obelgi i rezolucyę. Było to z ich strony brakiem taktu, a sądzimy, że Rada miejska stanie w obronie powagi i godności tak swojej, jakoteż i prezydenta i w odpowiedni sposób da uczuć tym panom, którzy przewodniczyli i przemawiali na zgromadzeniu poniedziałkowem, iż postępowaniem swem przyniósł ujmę swojej godności radzieckiej i poniżył powagę reprezentacyi miejskiej i jej prezydenta.

Propozycya nieuczyniona. Były dyrektor praskiego teatru, a dziś współpracownik praskiej *Pollitik*, p. Szubert, ogłosił w tym dzienniku, że dostał od dyrektora teatru lwowskiego, p. Pawlikowskiego propozycyę współdziałania w kierownictwie teatru lwowskiego. Otóż na podstawie zasięgniętych informacyi u źródła właściwego, upoważnieni jesteśmy do zaprzeczenia wiadomości, jaką o sobie ogłosił p. Szubert, albowiem p. Pawlikowski nie proponował mu kierownictwa, a propozycya taka nawet byłaby bezprzedmiotową, choćby ze względu na to, że p. Szubert, posiadający bardzo intratną posadę w jednym z banków czeskich, nie porzuciłby jej dla jakiejś gaży, jaką Lwów w najlepszym razie mógłby mu ofiarować. Najważniejszem jednak jest to, że p. Pawlikowski nie uczuwa wcale potrzeby dzielenia się swymi obowiązkami z nikim, gdyż — przy pierwszorzędnych siłach artystycznych, jakie ma w swem gronie i przy swoich osobistych zdolnościach, jest w położeniu kierować sceną polską tak, jak to jest jego zamiarem.

Poseł socyalistyczny — oszustem. W Norymberdze skazany został na cztery miesiące więzienia poseł socyalistyczny Wimner, za oszustwo, jakiego dopuścił się na stanowisku skarbnika kasy chorych.

Ekscesa na politechnice. Z powodu znanych awantur podczas inauguracyi roku szkolnego na politechnice, przeciwko pięciu ekscedentom toczą się wstępne dochodzenia.

Nieprawdopodobne. Doniesiliśmy wczoraj, iż dnia 19 b. m. spalił się w Macoszynie koło Żółkwi budynek stacyi kolejowej. Otóż co do tego wypadku donoszą, że gdy na wezwanie naczelnika tej stacyi przybyła z Żółkwi straż ogniowa, przywitano ją okrzykami i kamieniami i zabroniono pożar gasić, w obec czego straż ta natychmiast powróciła do Żółkwi. Wprost wierzyć się nie chce, że tak było w istocie, a jeśli tak naprawdę się stało, dowodzi to niesłychanej ciemnoty mieszkańców tej wioski, w każdym razie nadto w tej aferze grać rolę inne jeszcze pobudki.

W Towarzystwie im. Kopernika opisał wczoraj prof. Zuber podróż naukową do wyspy Trinidad i do Wenezueli, jaką odbył w maju i czerwcu b. r. z polecenia pewnej kompanii niemieckiej celem zbadania tamtejszych pokładów asfaltu. Pomijając ściśle wyniki geologicznych badań, które prelegent pokrótce przedstawił, podzielił się z odczytującymi kilka interesujących wiadomości i spostrzeżeń o krajach tamtejszych. Trinidad jest, jak wiadomo, największą z wysp antylskich, położoną tuż obok kontynentu południowo-amerykańskiego, na którego przeciwległem wybrzeżu znajduje się rzeczpospolita Venezuela. Są to kraje o naturze wybitnie podzwrotnikowej, a należą do najniezdrowszych okolic na ziemi. Jeszcze wyspa Trinidad, będąca obecnie pod panowaniem angielskiem, w ostatnich czasach pod względem zdrowotnym się trochę podniosła, a zwłaszcza główne miasto Port of Spain, wskutek kanalizacyi i utrzymywania wzorowej czystości, słynie w tamtych stronach jako miejscowość zdrowa i służy jako rodzaj stacyi klimatycznej. Zresztą klimat tych obszarów nadmorskich, a szczególnie w delcie rzeki Orinoko w Venezueli, jest wprost zabójczy dla Europejczyka.

Istnieją tam dwie pory roku, sucha i mokra. Żartem mówią tam, że w suchej porze roku deszcz pada przez 23 godzin, a w mokrej przez 24 godzin — inni dodają, że przez 25 godzin na dobę. Nie należy tego brać dosłownie. W suchej porze roku zdarzają się okresy dziesięciodniowe bez deszczu, zaś w mokrej także nie pada deszcz przez cały dzień, lecz powtarzają się parę razy, do 6 lub nawet 10 razy na dobę nadzwyczaj silne ulewy; najdłuższe, o ile prelegant zauważył, trwa taka ulewa godzinę, i wtedy zdaje się, że jest to koniec świata — istny potop. Ale już w pół godziny potem straszne gorące promienie słońca wszystko wysuszają i nie ma ani śladu wody. Roślinność jest tak bujna, że sobie o tem mieszkaniec stref zimniejszych pojęcia wyrobić nie może; nawet na znajdujących się w wielkiej liczbie tam jeziorach asfaltowych wystarczy, by w jakiemś zagłębieniu zebrała się warstwa popiołu lub humusu, a w najkrótszym czasie wyrastają bujne chwasty, zielska i krzaki, tworząc ulubione schronienie rozmaitych gadów i innych zwierząt. Liczne rośliny, zwłaszcza w delcie rzeki Orinoko drzewo „mangrow", wypuszczając z pnia i z gałęzi korzenie powietrzne, które czepiają się miękkiego namułu wodnego i w ten sposób roślina ta przyczynia się do wzmocnienia świeżo utworzonych przez rzekę obszarów lądu stałego. Mangrowy rozmnażają się nadzwyczajnie szybko; owoce ich mają kształt strączka u dołu grubszego i cięższego, wskutek czego, spadłszy z drzewa do wody, płynie zawsze w pozycyi pionowej. Jeśli tylko owoc ten zetknie się z namułem rzecznym, już wystarcza to, by się zatrzymał i wypuścił korzenie, a niebawem już wyrasta drzewo. Ze świata zwierzęcego żyją tam między innemi jaguary, małpy, węże i leniwce, które po nocach głośno bardzo zawodzą, oraz mnóstwo ptaków błotnych, rodzaj żórawi o barwie różowej, czaple, kaczki, pelikany i rozmaite inne ptactwo o różnokolorowych piórach.

Specyalnością tamtych okolic, jak już wspomniano, są t. zw. jeziora asfaltowe, największe w południowo-zachodniej części wyspy Trinidad. Jest to niby jezioro, wypełnione asfaltem, o tyle stałym, że przebiedz po nim można, chociaż stojąc dłużej na jednem miejscu, można się zapaść. Masa ta jest w ciągłym ruchu i poznać można, w którym kierunku ustawicznie odpływa. Badania okazały, że są to właściwie kratery błotne, jakie w mniejszych rozmiarach istnieją w Rumunii i na Kaukazie. Prócz tego znajdują się tam jeszcze formacye wulkany błotne, wyrzucające gęstą, na wpół płynną substancyę, przypominającą błoto, z wydobywającymi się gazami. Formacye geologiczne tych okolic przypominają pod wielu względami formacye naszych Karpat.

Po zbadaniu pokładów asfaltu zwiedził prof. Zuber miasto portowe Laguairę, Valencyę i stolicę Venezueli Carracas, niegdyś piękne miasto, obecnie spustoszałe w skutek ustawicznych rewolucyi i wojen domowych. Teraz nastał już spokój, gdyż prawie nie ma komu się bić; mieszkańcy tamtejsi twierdzą, że niebawem Carracas podniesie się z upadku. Następnie był p. Zuber na wyspie San Domingo i zwiedził dwie istniejące tam republiki, zaludnione wyłącznie przez murzynów i mulatów, gdyż ludziom białym nie wolno się w nich osiedlać, — poczem drogą na Hamburg wrócił do Europy.

Wykład swój ilustrował prelegent licznemi fotografiami i okazami minerałów. Własnych zdjęć, które w znacznej liczbie na miejscu wykonał, nie mógł pokazać, ponieważ nie przysłano mu ich jeszcze z Hamburga. Odczyt nagrodzili słuchacze rzęsistymi oklaskami.

Pożary. W Brodach koło Wadowic spalił się młyn i tartak parowy p. Jana Brandysa, wartości 40.000 K., ubezpieczone zaledwie na 7.500 K. — W Lubaczowie spaliło się 23 domów mieszkalnych, 2 stodoły i 44 chlewów, wartości przeszło 28.000 K. — Onegdajszej nocy spalił się do szczętu folwark Stan. Badeniego, Niemiłów, w powiecie kamioneckim.

Obrazek z giełdy aktorskiej. W Warszawie istnieje cukiernia, w której się odbywa dwa razy do roku: na wiosnę i w jesieni giełda aktorska. Wszyscy niezaangażowani artyści i artystki zjawiają się w owych epokach w Warszawie i codzień od rana do wieczora przesiadują w tej cukierni, ponieważ przybywają tam także dyrektorowie teatrów prowincyonalnych, ogródkowych i agenci dyrektorów teatrów stołecznych, przeto targ idzie w najlepsze i układają się kontrakty obowiązujące bądź przez całe lato, bądź przez całą zimę. Do tej cukierni zajrzał tymi dniami jeden z dziennikarzy i oto co widział:

W cukierni siedziało kilka młodszych i starszych, pretensyonalnie, lecz ubogo ubranych kobiet, a w drzwiach *fumoiru* stało kilku mężczyzn, którym z wygolonych twarzy i z rozwiązanych krawatów wyglądało aktorstwo prowincyonalne. Wszystkich oczy zwrócone były ku jednemu z dyrektorów ogródkowych, pijącemu spokojnie kawę przy stoliku. Zbliżył się do niego jeden z braci Talmy i Garrika, poszeptał coś chwilę i odszedł z wyrazem przygnębienia w obliczu. Znowu odmowa! Co on z zimą zrobi, gdzie się przytuli! Po chwili podeszła do tego samego stolika blada, trochę piegowata dziewczyna. Dyrektor parsknął śmiechem i wzruszył ramionami. Usłyszałem słowa:

— Czego ty chcesz? Takich tam po Nowym Świecie chodzą tuziny.

— Ależ dyrektorze...

— Lepiej byś gęby nie otwierała. Wezmę cię, a w co się ubierzesz. Pewno ci mam jeszcze suknie sprawiać.

— Przecież ja wiele nie żądam. Byliby mnie angażowali do Kalisza, ale reżyser chciał 10 rubli łapówki. Ja umiem śpiewać i tańczyć.

— Pi! każda to umie. O! widzisz tam tę pod ścianą. Też fika. Chciała jechać za 20 rubli, a nie wziąłem jej.

I odeszła. A pan dyrektor skinął na szczupłą brunetkę, siedzącą przy sąsiednim stole.

— Słuchaj! Wziąłbym cię, mogłabyś mi się przydać na Oresta w Helenie.... Tylko ja nie wiem, jak ty w trykotach wyglądać będziesz.

Uśmiechnęła się i szepnęła mu coś do ucha.

— Ano, kiedy powiadasz, że masz dobre, to jedź. Ale więcej, jak 30 rubli nie dam.

Nie usłyszałem końca rozmowy. W tej chwili bowiem zbliżył się do mnie młody aktor, znany mi już z desek teatralnych i z pewnym ambarasem w głosie prosił o protekcyę do Poznania lub Łodzi.

— Panie redaktorze, tam sama hołota pojechała; nie chwaląc się, mógłbym być użytecznym. Pan redaktor widział mnie przecie na scenie. Nie chwaląc się miałem powodzenie. Gdyby tak pan redaktor chciał mi dać list polecający. Nie wiem, co z sobą zrobić. Dziś prócz szklanki herbaty, nic gorącego w ustach nie miałem.

Fanfaronada, wstyd, ból, wszystko było w twarzy i w słowach tego człowieka, a podobnych jemu stało kilkunastu wokoło. Wiedziałem, że nie ma tam ani iskierki talentu, wiedziałem, że w tem całem gronie nie ma nic, prócz mętów moralnych, a jednak żal mi się zrobiło tych ludzi, których przypadek, próżność zaślepiona, nadzieja sławy lub rady głupich przyjaciół zawiodły na deski teatralne.

Wrócić już dla nich prawie niepodobna, bo cygaństwo prowincyonalne przylepia się jak smoła, zabija wszelką energię, rozleniwia ręce i umysły, truje serca atmosferą najbrudniejszego cygaństwa, bez poezyi i bez pióropuszu. Stracili wszystko, nie zyskali nic, prócz goryczy i nędzy.

Zmarli. W Podkamieniu koło Brodów ks. Stefan Konczewicz, wysłużony gr. kat. dziekan, proboszcz miejscowy, lat 80 wieku, a 46 kapłaństwa. — W Żywcu Stefan Dziadek, oficyał sądowy. — W Krakowie O. Jukundyn Bialak z zakonu OO. Reformatów, lat 66 życia, a 44 kapłaństwa. — W Sokolu pow. mościskiego Antoni Dziubiński, słuchacz praw, lat 21.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: M. Tascher z Zarzecza (z prośbą o opiekę dla całej rodziny) 4 K.; Emilia Bohosiewicz z Baniłowa ruskiego 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.213 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +4 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Rada doświadczonej matki, wypowiedziana do dorastającej córki:

„Moje dziecię! Na ulicy trzeba zawsze chodzić z oczyma w dół spuszczonemi. Po pierwsze, jest to przyzwoicie i skromnie, a powtóre, można znaleźć na chodniku portmonetkę..."

W księgarni.

Młodziutka panna. Proszę pana o książkę z wzorami listów dla kochających... bardzo gorąco.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz pierwszy „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. We czwartek „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. W piątek po raz drugi „Dla szczęścia". W sobotę „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

* **Rawiczanka:** „Macocha". Żółkiew 1900. (Str. 75, cena 25 ct.) — Odpowiemy życzeniom osób zajmujących się bibliotekami dla ludu, polecając jak najgoręcej powiastkę p. t. „Macocha", czerpaną z życia wiejskiego. Treść barwna i zajmująca, ciekawe przedstawienie całego zdarzenia, oraz zacna tendencya, czynią tę książeczkę bardzo ponętną. Ze zbliżającą się zimą wzrasta obowiązek każdego inteligentnego człowieka pomyślenia o potrzebach umysłowych swego najbliższego otoczenia, czy to we wsi czy miasteczku. Zakładanie czytelni oświaty ludowej czy też szkoły ludowej jest dziś obowiązkiem obywatelskim. To też uwadze osób zajmujących się temi sprawami polecamy tę powiastkę jak najmocniej. Nabyć ją można we Lwowie w księgarni Altenberga.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 października.

Kierującą rolę odgrywa obecnie w świecie finansowym giełda nowojorska, od której udziela się rynkom w Londynie i Berlinie, a pośrednio i naszemu, silniejsza tendencya. Wprawdzie nie objawiła się ona dziś u nas w znaczniejszem ożywieniu przedsiębiorczości, ale w każdym razie kursa nie spadały, a nawet po części poszły w górę. Głównie obracała się spekulacya w dziedzinie akcyi kredytowych, Staatsbahnów i alpinów, oraz niektórych papierów fabryk żelaza i kopalni węgla. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 648·75, węgierskie 646·00, Anglobanki 268·50, Uniony 527·50, Bankvereiny 459·00, Landerbanki 406·00, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 460·00, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·35, austryacka złota 114·10, austr. renta wal. kor. 97·30, węgierska złota 113·75, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·45, 20-franków. 19·21 —, 20-markówka 23·56—, ruble 2·55¼.

§ **Pierwsza krajowa fabryka dachówek cementowych.** Pod powyższą firmą zawiązało się onegdaj stowarzyszenie, które założyło we Lwowie na wielką skalę fabrykę dachówek cementowych. Do Rady nadzorczej wybrano jako prezesa p. Wacława Breitera, wiceprezesem inżyniera Karola Richtmana, zaś członkami Rady nadzorczej pp. Bronisława Bauera, Edmunda Berggruena, N. Brandlera i Wincentego Kuźniewicza. Dyrektorami obrano pp. Adolfa Kampla i Bon. Mrazka, zaś zastępcą dyrektora p. Aug. Boguchwalskiego.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 24 października 1900.

Usposobienie spokojne, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·—, owies obroczny na termina 5·30 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 68·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·— do 17·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu trochę słabszem, bo jakkolwiek zaofiarowanie nie jest znaczne, to przewyższa przecież potrzeby kupujących, którzy w tych warunkach usiłują cenę obniżyć. Odnosi się to głównie do pszenicy, gdyż młyny zaopatrują częściowo swoje potrzeby pszenicą węgierską. Żyto i inne produkta niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 8·45 do 8·75 K., czerwoną 8·35 do 8·65 K., żółtą 8·35 do 8·65 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15go do 21go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.55 do 7.75, żyto 6.35—6.55, jęczmień browarny 6.45—6.80, jęczmień pastewny 5.25—5.65, owies 5.40—5.70, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—8.90, groch pastewny 6.40—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 0.00 do 0.00, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 65.00 do 70.00, koniczyna biała 35—65, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 18—22, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.25 do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.00, chmiel 00.0—00.0, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 39.45—40.00.

§ **Z kolei.** W dniu 1 bm. otworzono przystanek „Rainfeld", położony w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu, między przystankiem Rohrbach i stacyą St. Veit a. d. Gölsen w km. 48·9, przy szlaku kolejowym St. Pölten-Leobersdorf, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety sprzedaje się w gospodzie p. Antoniego Ehm w Rainfeld nr. 2; pakunki przyjmuje się za dopłatą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 24 października. Tutejsze towarzystwo geograficzne zamianowało przez aklamacyę księcia Abruzzów i prezydenta akademii umiejętności w Wiedniu profesora Suessa członkami honorowymi w uznaniu ich zasług na polu geograficznem i geologicznem.

Berlin 24 października. Dotychczasowy podsekretarz stanu baron Richthofen zamianowany został sekretarzem stanu w urzędzie spraw zagranicznych.

Waszyngton 24 października. Prezydent Mac Kinley udał się do Canton w stanie Ohio, gdzie pozostanie aż do ukończenia wyboru prezydenta.

Nowy Jork 24 października. *New Jork Tribune* donosi, że przywódzca górników strejkujących Mitchell zgodził się ostatecznie na propozycyę pracodawców i że strejk tem samem jest już ukończony.

Nowy Jork 24 października. W kopalniach węgla pod Wilkesbarre bastownicy zaatakowali robotników chcących pracować. Policya dała ognia i około 100 osób zraniła.

Madryt 24 października. Portfel marynarki objął Mozo.

Wiedeń 24 października. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że aż do ostatecznego uregulowania politycznych stosunków obu południowo-afrykańskich republik, wydelegowany będzie urzędnik austro-węgierskiego konsulatu generalnego w Kapsztadzie do strzeżenia interesów zamieszkałych tam poddanych austro-węgierskich. Na razie urząd ten piastuje obecny wicekonsul w Kapsztadzie, Pittner.

Londyn 25 października. Do *Times* donoszą z Kapsztadu: Wydano zakaz wywozu surowego złota z Transwaalu.

Nowy Jork 24 października. Kasyer pewnego banku tutejszego, nazwiskiem Alvord, uciekł, zdefraudowawszy 700.000 dolarów.

Kapsztad 24 października. Jenerał French staczał w ostatnich dniach liczne utarczki z Boerami i poniósł dość znaczne straty. Także inne oddziały angielskie walczyły z nieprzyjaciółmi w kilku miejscach; ogółem w tych potyczkach padło po stronie angielskiej 50 żołnierzy.

Pisek (Czechy) 24 października. Ponowny proces Hilznera rozpoczyna się tutaj jutro. Na rozprawę zapowiedziało przybycie wielu dziennikarzy z całej prawie monarchii. Stół dziennikarski obejmuje 38 miejsc. Powołano około 100 świadków, a wczoraj jeden z obrońców Hiisnera wniósł podanie o dopuszczenie jeszcze 17 świadków. Hilsner oskarżony jest o zamordowanie Agnieszki Hruza, jakoteż innej dziewczyny, nazwiskiem Klima, a dalej o oszczerstwo, ponieważ po wyroku w pierwszej rozprawie (w której — jak wiadomo — skazano go na śmierć) zeznał był, że Agnieszkę Hruza zamordowało dwóch innych żydów.

Z powodu jego zeznań, aresztowano tych dwóch, lecz wypuszczono wkrótce na wolność, gdyż przekonano się o bezpodstawności zeznań Hilsnera.

Budapeszt 24 października. Cesarz przybył tu dziś rano z Gödöllő i udaje się wieczorem do Wiednia.

Kolin 24 października. Zasuspendowany urzędnik podatkowy Wild, został na żądanie prokuratoryi aresztowany w Kutnej Horze. Wykryte dotychczas malwersacye w urzędzie podatkowym w Kolinie opiewają na sumę 2.400 koron.

Wypadki w Chinach.

Rzym 24 października. Cesarz chiński nadesłał za pośrednictwem posła chińskiego w Londynie, który jest akredytowany także we Włoszech, pismo do Wiktora Emanuela, w którem prosi króla włoskiego, ażeby porozumiał się z innemi mocarstwami celem usunięcia trudności i rychłego zawarcia pokoju.

Nowy Jork 24 października. Według depeszy z Pekinu z dnia 21 bm., data konferencyi przedstawicieli mocarstw z księciem Czingiem i Lihungczangiem, nie jest jeszcze oznaczona. Niektórzy posłowie nie otrzymali jeszcze instrukcyi, dwóch nie ma w Pekinie, a jeden jest chory.

Z Hongkongu donoszą, że w odległości 10 mil od Kantonu piraci napadli na łódź wiozącą 100 pasażerów, złupili ją i ze swą zdobyczą umknęli. Obawiają się, iż rabunki w tej okolicy jeszcze się pomnożą.

Jokohama 24 października. Urzędowo donoszą, że dowódzcy wojsk rosyjskich i japońskich zawarli układ, mocą którego Rosya obejmuje kierownictwo nad koleją między Jangton a Szanhajkwanem. Sprzymierzonym przysługuje prawo używania tej linii do celów militarnych.

Nowy Jork 24 października. Do *New. Jork Herald* donoszą z Waszyngtonu: Sekretarz stanu Hay wystosował telegram do Congera z wezwaniem, aby formalnie zażądać zniesienia Czungliyamenu i zamianowania chińskiego ministra spraw zagranicznych, któryby władał przynajmniej jednym językiem europejskim.

Hongkong 24 października. Z Kantonu donoszą, że konsulowie otrzymali bardzo niepokojące wiadomości. W samym Kantonie panuje jeszcze stosunkowo spokój, jednakże w Haiczau ruch powstańców coraz większe czyni postępy. Powstańcy są zaopatrzeni w znaczne środki pieniężne. Sądzą, że do uśmierzenia powstania potrzebna będzie wielka siła wojskowa.

Londyn 24 października. Biuro Reutera oświadcza, że *Petersburskie Wiedomosti* słusznie zupełnie zauważyły, iż układ angielsko-niemiecki bynajmniej nie jest skierowany przeciw Rosyi.

Paryż 24 października. „Ajencya Havasa" donosi: Lihungczang zawiadomił za pośrednictwem posła chińskiego w Paryżu ministra Delcasségo, że poseł francuski w Chinach Pichon jest chory i prosił o zamianowanie innego pełnomocnika francuskiego. Ponieważ Delcassé do tej chwili nie otrzymał podobnej wiadomości od Pichona, a ostatnia depesza posła francuskiego nic nie wspomina o jego rzekomej chorobie, przeto doniesienie Lihungczanga spotyka się tu z nieufnością. Delcassé telegraficznie odniósł się do Pichona.

Na radzie gabinetowej Delcassé oznajmił, że posłowie w Pekinie objawiają skłonności do przyjęcia propozycyj francuskich.

Londyn 24 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu: Departament państwowy zamierza tylko warunkowo przystąpić do umowy angielsko-niemieckiej, a to z powodu niejasnej stylizacyi trzeciego jej punktu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 24 października. Hr. A. Starzyński, E. Szancer i J. Stipanović z Krakowa. P. Souligoux z Paryża. M. Gorenstein z Kijowa. G. Głogowska z Bojaniec. A. Ehrenfeld z Trse. J. Lyssy z Glinika maryampolskiego. J. W. hr. Raciborowski z Berażnia. M. hr. Roudzki z Rosyi. K. Michel z Stanisławowa. G. Kauffmann z Sołotwiny.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 października. Hr. A. Piniński z Grzymałowa. Hr. R. Rostworowski z Chyrowa. B. Topolnicki i R. Brokl z Królestwa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. F. Lewy z Wrocławia. A. Sternfeld z Karlsbadu. F. Gamski z Krościenka. M. Slamowa z Brzeżan. S. Cielecka z Byczkowiec. Hr. Z. Zamoyski i dr. Glücksohn z Krakowa. Dr. S. Nebenzahl z Sanoka. K. Sokołowska z Odessy. R. Rościszewski z Czortkowa. K. Romański z Uladówki. J. Zajączek z Ukrainy. M. Palkisch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 października. F. Skarzyński z Szwejkowa. N. i T. Modzelewscy z Podola. K. Łączyński z Pardubic. A. Werlanowski z Komarowa. F. Rapaport z Jarosławia. J. Dręgowicz z Żydaczowa. J. Rappaport, S. br. Vranyczany, J. Wertheimer i E. Abstorski z Wiednia. M. Madejewski z Podhorodyszczy. J. Janicki z Laszek. O. Berger z Rzeszowa. M. Bajer z Królestwa. W. Górska z Dąbrowy. M. Pinińska z Grzymałowa. M. Krajewska z Romanowa. A. Skibniewski z Oleska. S. Kerber z Glinian. K. Bloch z Paryża. W. Korol z Bytkowa. S. Hein z Edynburga.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 24 października. Hr. Dzieduszycki z Jabłonowa. K. Radwański z Sokala. R. Sławiński, W. Vostry, P. Iszkowscy i P. Przetoccy z Sambora. K. Sabuda z N. Sącza. R. Stanek z Żędowic. T. Szypajło z Medynicz. Ks. Lewicki z Lubeszy. L. Bayer i S. Schnitzer z Wiednia. S. Śnieszko z Lubelli. P. Soniewiccy z Borszczowa. E. Lander z Neusohl. P. Olszański z Nowosiółki. J. Polleutz z Paryża. R. Kowalscy z Bukaresztu. C. Sowińscy z Petersburga. R. Schubert z Biały. J. Sausen z Frankfurtu. J. Wolszańsky z Berlina. J. Prochaska z Pragi. H. Mokrzycka z Kamionki Str. G. Ernon z Berlina. P. Biliński z Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92.90. 4 proc. los w 56 lat 89·90 do 90.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 24 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 43·40.

Berlin 24 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 48·80.

Paryż 24 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris) 25·35.

Frankfurt 24 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·60. Koleje państwowe 189·80. Alpiny 000·00. Disconto 171·40. Laura 000·00.

Wiedeń 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·55—7·56, na wiosnę 8·02—8·03; żyto na jesień 7·45—7·46, na wiosnę 7·65—7·66; kukurudza na wrzesień-październik 6·60—6·65, na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na jesień 5·71—5·72, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·25—7·26, na kwiecień 7·75—7·76; żyto na październik 7·03—7·04, na kwiecień 7·25—7·26; owies na październik 5·42—5·44, na kwiecień 5·57—5·59; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·02—5·03. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo mała. Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcz.

- 9)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Lecz co znaczą te wszystkie pytania? — zapytała pani Fréneuse.

— Moja mamo, powiedziano nam z góry, że mamy tylko odpowiadać i nie wymagać objaśnień. Cierpliwości!

— Przywykłyśmy do niej — ze smutnym uśmiechem odrzekła matka.

— Kochana kuzynko — rzekł Marenval, powstając — muszę cię już pożegnać, lecz nie długo zobaczymy się znowu. Narady nasze będą częste. Są one konieczne, a przypuszczam, że nie sprawią one paniom przykrości. Pragnę jak najprędzej udzielić wam nieco pomyślnych wiadomości, lecz pierwej potrzebuję sam pewnych wyjaśnień. Jeżeli panie pozwolą, pomówię jeszcze z Giraudem.

Uścisnął dłoń pani Fréneuse, poczem odprowadzony przez Maryę, przez smutne, ogołocone z mebli pokoje, udał się do przedsionka, dokąd w tejże chwili nadbiegł stary sługa.

— Nie wiem co nastąpi — rzekła panna Fréneuse — lecz w każdym razie dziękuję panu i za ten promyk nadziei. Nie zapomnę tego panu nigdy, żeś pierwszy podzielił z nami przekonanie o niewinności mego brata.

— Byłoby to niesprawiedliwie, kochana kuzynko — odrzekł — gdyż pierwszy, który podzielił to przekonanie, nie nazywa się Marenval, lecz Tragomer.

Panna Fréneuse namarszczyła brwi, podała mu rękę i w milczeniu powróciła do matki.

Giraud podał futro Marenvalowi.

— Poczekaj jeszcze chwilę — odezwał się ten ostatni — chciałbym z tobą trochę pomówić. Dokąd pójdziemy, ażeby nam nikt nie przeszkodził?

— Jeżeli pan sobie życzy, to do małego saloniku. Tam nikt nie przeszkodzi, tam nikt nie zagląda. Maryetta siedzi w kuchni a pokojowa w garderobie na drugiem piętrze. Służę panu. Tam nikt nie przeszkodzi! Tutaj służba to synekura... Istny grób!

Marenval oparł się o kominek naumyślnie, aby stary sługa nie stał przed nim, gdyby on siedział. Zbogacony przemysłowiec był pod tym względem bardzo uważającym i wyrozumiałym dla maluczkich.

— Mój drogi Giraud — odezwał się — chciałbym z tobą pomówić o twoim młodym panu i jego przyjaciołach. Bywają rzeczy, których rodzina nawet się nie domyśla, a które wiadome są innym osobom w domu. Rozmawiałem już z paniami, lecz chciałbym i tobie postawić parę pytań. Odpowiedz mi szczerze, nic nie ukrywając.

— Może pan być spokojnym, szczerze opowiem wszystko co mi wiadomo. Nie mam czego lękać się i nie mam nic do stracenia. Co mi kto może zrobić gorszego nad to, co wycierpiałem patrząc, jak uprowadzali pana Jakóba, dziecko, które wychowałem, pieściłem na kolanach swoich, a później, gdy był w szkołach, na każdą niedzielę przyprowadzałem do domu? Ach, panie, ileż to szelmostwa na tym świecie! I smutna rzecz, najczęściej źli bywają górą!

— Więc i ty jesteś przekonany o niewinności p. Jakóba?

— Przekonany? Oddam głowę swoją, że nie miał on nic wspólnego z tą sprawą. Dość było spojrzeć na niego, gdy komisarz policyi przywiózł go tutaj, ażeby spostrzedz, że nie popełnił nic podobnego, że nawet nie wiedział czego chcą od niego. Gdybym był poszedł za pierwszym popędem, to wraz ze stangretem Michałem, bylibyśmy pochwycili tego komisarza, zamknęli w piwnicy i trzymali dopóty, dopóki nie uwolnionoby pana Jakóba. Będąc na wolności, łatwo mógłby wykazać swoją niewinność i przekonać, że to nie on zabił tę kobietę... On miałby zabić kobietę, on, który będąc małym chłopcem rzucił się do wody za psem tonącym, ażeby go uratować! Zabijać kobietę? Po co? On ją kochał! Ażeby ją okraść? Na co? Przecież oddała mu wszystko co posiadała. Była ona bardzo zazdrosną o niego. Pamiętam, pewnego wieczora przyszła tu, ażeby pomówić z nim, nie zastawszy go, była tak zrozpaczoną, że wyglądała jak waryatka. Usiadła w przedsionku i przeszło pół godziny płakała jak Magdalena. Oddawała zaś wszystko co miała przy sobie, pieniądze, pierścionek z brylantami, ażebym ją tylko puścił do p. Jakóba. Napróżno powtarzałem jej: „Pana nie ma w domu. Cóż pani z tego, że zobaczy jego pokój? Może pani spotkać się z matką lub siostrą i będzie skandal. Przecież pani tego nie chce!“ A ona łkając: „Za nic! wolałabym umrzeć!“ Tak powiedziała, proszę pana. Zawsze byłem przekonany, że sama odebrała sobie życie. Opowiadałem to sędziemu śledczemu, ale wzruszył tylko ramionami. Już to nie bardzo grzeczni ci panowie sądownicy. Nie zgadzało się to z jego przekonaniem. Gdy nalegałem, wyjaśniając mu powody, przerwał mi oświadczeniem, że plotę ni w pięć, ni w dziewięć. A jednak nie plotłem i to fakt, że p. Jakób nie zabił tej kobiety. Nie! nie zabił jej!

Marenval uważnie słuchał opowiadania służącego. W dawnym fachu swoim nauczył się cierpliwości, to też nigdy nie przerywał nikomu i nie decydował porywczo. Wiedział, że wszelkie sprawy rozstrzygają się po długich rozprawach i poszukiwaniach. W opowiadaniu Girauda czekał na jakiś szczegół nieznany, na jakąś okoliczność nową. Wszystko, co słyszał, było mu już wiadomem. Postanowił więc odrazu przystąpić do rzeczy dla niego najważniejszej.

— Jak ci się zdaje, czy przyjaciele Jakóba mieli jaki wpływ na niego?

— Trudno to powiedzieć. P. Jakób znajdował się w warunkach wyjątkowych. Mieszkał przy matce, wdowie, a przytem w domu była młoda panna. Nie mógł więc przyjmować wielu osób. Nie znałem jego przyjaciół, z wyjątkiem p. Tragomera i p. de Sorége. Z innymi widywał się w klubie, w teatrze, na wyścigach lub w towarzystwach. Wszak pan wie, że p. Jakób bardzo się udzielał. Był tak przyjemnym i przystojnym, że wszyscy ciągnęli go ku sobie. A gdy chodziło o zabawę i rozrywkę, nie dawał się prosić. Zawiele w nim było życia. Po ojcu odziedziczył usposobienie do zabaw, które zaprowadziło go tak daleko. Straszny był to człowiek ten pan Fréneuse, ojciec. Ach, panie, pan nie wie, ile biedna pani moja wycierpiała w życiu. Gdyby panna Marya, prawdziwa święta, swą dobrocią i przywiązaniem nie wynagrodziła jej cierpień, to pani moja byłaby prawdziwą męczennicą.

— Nie będę cię pytał o p. Tragomera — rzekł Marenval wracając do celu rozmowy — gdyż znam go dobrze, lecz pragnąłbym wiedzieć twoje zdanie o panu de Sorége.

Giraud zawahał się, lecz przypomniawszy sobie, że przyrzekł mówić prawdę, odrzekł:

— Niech pan przebaczy mi to wyrażenie, lecz według mnie, p. Sorége, to kanalia.

— Na czem opierasz sąd tak surowy? — zapytał Mareval zdziwiony tą śmiałością.

— Na niczem, proszę pana. Nigdy nie widziałem, ażeby popełnił jaki czyn haniebny i nie słyszałem, ażeby mówił coś niegodziwego, mimo to jednak p. Sorége, to kanalia.

— Lecz ostatecznie, dlaczego jesteś tak surowym dla człowieka, który, jak sam przyznajesz, nie popełnił nic takiego, co usprawiedliwiałoby twój sąd.

— To rzecz instynktu, proszę pana, o tem trudno rozprawiać. Tuż obok naszego domu mieszkał sklepikarz, u którego od lat dziesięciu kupuję tabakę. Nigdy nie mogłem przyzwyczaić się do niego. Ile razy podawał mi rękę, zawsze cofałem moją. Wszyscy go szanowali i nawet lubili. I cóż? przed trzema miesiącami umknął, skradłszy rządowe pieniądze i dopiero po ucieczce wykryto różne jego sprawki. W całej dzielnicy podniósł się krzyk, wszyscy pytali ze zdziwieniem, jakim sposobem człowiek tak porządny mógł się dopuścić podobnego szelmostwa! Otóż i o panu Sorége instynkt mówi mi to samo, co mówił o owym sklepikarzu. Był on zawsze dla mnie grzecznym, nawet zanadto, ale miał w twarzy coś takiego, co mnie odpychało i co dziś jeszcze zmusza do oświadczenia, że to kanalia i przekona się pan kiedy o tem.

— Często on tu bywał?

— Często, zwłaszcza w pierwszych czasach, tak dalece, że budziło to we mnie dziwne myśli. Zdawało mi się, że starał się o pannę Maryę. Lecz wizyty jego wkrótce ustały, zwłaszcza gdy zaczął spotykać się z p. Tragomerem. W rzeczywistości zaś cofnął się wtedy, gdy się przekonał o złym stanie majątkowym. Był on zbyt wtajemniczony w wybryki swego przyjaciela, gdyż sam go popychał do nich, ażeby nie przewidywał przyszłości moich państwa. Wiedział on dobrze, że p. Jakób zrujnuje swoją rodzinę. Bo chociaż wierzę w niewinność p. Jakóba, to nie jestem tak dalece zaślepiony, bym nie widział złego, jakie sprawił swą rozrzutnością. Biedny chłopiec, wysłuchał dość wyrzutów w dniu nieszczęścia. Sorége wiedział dobrze, że pani i panna oddałyby ostatni grosz, byleby tylko nazwisko ich nie było skompromitowane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.